



DZIEWIĘTNASTA NIEDZIELA PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

Królestwo Boże

(Mat. 22, 2—14)

Najczęstszym tematem nauk Jezusa Chrystusa była nauka o Królestwie Bożym. Niemal wszystko, co Jezus czynił i mówił, miało na celu wyjaśnienie istoty i charakteru Królestwa Bożego.

Owo „Królestwo” niekiedy nazywał Chrystus „Królestwem Syna Człowieczego” lub po prostu Królestwem „moim” mając na myśli swą godność Mesjasza. I tak wobec Pilata powiedział: „Królestwo moje nie jest z tego świata” (Jan, 19, 36). Było to zatem Królestwo Mesjańskie.

Nazwa „królestwo” sugeruje nam władzę polityczną, lecz to, co Chrystus głosił nie miało nic z polityką wspólnego, aczkolwiek tak chcieli to rozumieć niektórzy ambitni papieże dla usprawiedliwienia swej całkiem świeckiej korony dającej im świecką władzę rządu w Italii, a niekiedy w Europie całej. Rzymskokatolicki autor trzypięciotomowego dzieła pt. „Pius IX i Jego Pontyfikat”, prałat domowy Jego Świątobliwości, ks. dr Józef Pelczar przytacza jedną z wypowiedzi pap. Piusa IX, ostatniego króla państwa kościelnego. Oto dosłownie co powiedział ten papież do swych żołnierzy w Nowy Rok 1870: „Mówią, że Pan Jezus i św. Piotr nie byli królami i nie mieli armii, i zaprzeczają nam tytułu króla.

jako też prawa trzymania armii.. Pan Jezus.. miał moc Bożą. Zresztą, Pan Jezus oświadczył przed Żydami, że jest królem, a ludzie ówczesni starannie zapisali ten tytuł na krzyżu w trzech językach..” (t. II, s. 465). To z punktu widzenia biblijnego i chrześcijańskiego wprost niewiarygodne oświadczenie należy uznać za celowe wprowadzanie ludzi w błąd. Wszystkim, nawet prostym chrześcijanom wiadomo, że Chrystus nigdy nie był królem, o jakim mówił papież. Owszem, faryzeusze nazywali Chrystusa królem po to, żeby wciągnąć do sporu religijnego Rzymian, czujących tylko na sprawy polityczne. Cel został osiągnięty przez oddanie Chrystusa w ręce Pilata, lecz rzymski prokurator nie uwierzył w oskarżenie.



(Do Efezjan 4-23-28)

Bracia: Odnówcie się duchem umysłu waszego i obleczcie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętości prawdy. Dlatego odrzuciwszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim, bo jesteśmy jedni drugich członkami. Gniewajcie się, ale nie grzeszcie; nechaj słońce nie zachodzi nad zagniewaniem waszym. Nie dawajcie przystępu szatanowi: kto kradł, niech już nie kradnie, lecz raczej niech pracuje, wykonywając rękoma swymi to, co dobre jest, aby miał skąd udzielić potrzebującemu.



EWANGELIA

(Św. Mateusz 22-1-14)

Onego czasu: Mówił Jezus do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach, rzekąc: Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje, aby wezwać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Potem oosłał inne slugi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto ucztę mam przygotowałem, pobito moje woły i co było karmnego, i wszystko gotowe, przybywajcie na gody. Ale oni, nie dbając o to, odeszli: jeden do posiadłości swojej, a drugi do kupiectwa swego. a pozostali pochwytywszy jego slugi i załżywszy ich zabili. Gdy to postyszał król, rozgniewał się i posłałszy wojska swoje, wytracił onych mężobójców, a miasta ich podpalił. Wtedy rzekł sługom swoim: Gody wprawdzie są gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. Idźcie przeto na rozstaje dróg, a kogokolwiek znajdziecie, wzywajcie na godę. I słudzy jego, wyszedłszy na drogi, zaromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrach. i napełniła się sala godowa biesiadnikami. A wszedł król, aby zobaczyć biesiadników, i ujrzał tam człowieka nie przyodzianego w szatę godową. I rzekł mu: Przyjacielu jakże tu wszedłeś nie mając szaty godowej? A on milczał. Wtedy rzekł król sługom: Zwiążawszy mu ręce i nogi, wrzućcie go do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacł i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych.

Odpowiadając na oszczerstwo, Chrystus oświadczył, że w ostateczności można by Go nazwać królem, ale Jego królestwo nie jest z tego świata. (Jan 18. 33—37). Tworzył owszem Królestwo, ale było to Królestwo w cudzysłowie, królestwo ducha, nadprzyrodzone, bez polityki i woj-ska. To wyłącznie władza nadziemska i ponadświatowa, władza religijna.

Nie można wszakże powiedzieć, że owo Królestwo zacznie się dopiero po śmierci człowieka, w niebie, gdyż według Chrystusa Królestwo to już nadeszło, jest już na ziemi, między ludźmi żyjącymi. Wskazując na swe cuda, oświadczył: „A jeśli ja palcem Bożym wyrzucam czarty, tedy przyszło do was Królestwo Boże” (Mat. 12, 28).

Chociaż więc owo Królestwo sięga swym zakończeniem w wieczność, w niebo, w zaświaty, to przecież korzeniem swym tkwi w ziemi. Dlatego to powiada Chrystus, że sąd ostateczny dokona się kiedyś na podłożu już na ziemi istniejącego Królestwa Mesjańskiego: „A przy dokonaniu świata tego Syn Człowieczy pošle anioły swe i zbiorą z Królestwa jego wszystkie zgorzenia i tych, którzy nieprawość czynią” (Mat. 13, 24). Czyż możliwe przypuszczać, że w niebie, po Sądzie, są ludzie źli, których by trzeba było usuwać? Tu najwyraźniej widzimy, że według nauki Chrystusa Królestwo Boże to coś doczesnego, ludzkiego, z tej ziemi.

Gdzież owo Królestwo znaleźć i po czym rozpoznać? Posłuchajmy, co odpowie na to Chrystus, gdy zapytają go faryzeusze o czas nadejścia Królestwa Bożego: „Nie przyjdzie Królestwo Boże z postrzeżeniem, ani rzekną: o tu, albo tam — albowiem Królestwo Boże w was jest”. Gdzie więc ono jest? W duszach ludzkich, w nas.

Czy Królestwo Boże to sami tylko ludzie dobrzy i prawi? Bynajmniej. Istnieje ono również w duszach złych. Przyszło z zewnątrz, od Boga, bez udziału ludzkiej woli. Przyszło jako coś dopiero w zarodku. Ale będzie rosnać i rozwijać się do wielkich rozmiarów. Mówią o tym wyraźnie porównania Chrystusowe do kwasu i ziarna gorczycy. (Mat. 13, 31 n.).

Alę już tu na ziemi ten mały zarodek nie jest wyłącznie czymś wewnętrznym i niewidzialnym. Widzialny jest przecież jego założyciel, Mesjasz, Syn Człowieczy. Widzialne jest Jego działanie, jak głoszenie nauk, przykład, cudowne czyny. Widzialna jest wyraźnie grupa obywateli tego Królestwa, mianowicie zwolennicy Chrystusowej nauki, uczniowie i Apostołowie. Liczba dwunastu Apostołów ma przypominać dwanaście pokoleń izraelskich. Apostołowie dadzą początek nowemu ludowi „wybranemu”, jaki powołał do bytu Mesjasz w miejscu dawnego. Na to wskazują słowa Jezusa: „Zaprawdę powiadam wam, iż wy, którzyście poszli za mną, gdy przyjdzie odrodzenie a Syn Człowieczy zasiądzie na stolicy chwały Swojej, będziecie siedzieć na dwunastu

stolicach, sądząc dwanaście pokoleń izraelskich” (Mat. 19, 28).

Dobrze szukając, można by znaleźć jeszcze jedną cechę Bożego Królestwa, mianowicie jego powszechność w przeciwieństwie do nacjonalizmu wyznawców Mojżesza, do których mówił: „Przeto powiadam wam, że będzie odjęte od was Królestwo Boże i dane narodowi, czyniącemu owoce jego” (Mat. 21, 43). Do pogańskiego setnika proroczo zwrócił następujące słowa: „Powiadam wam, że przyjdą liczni ze Wschodu i z Zachodu i zasiądą z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w Królestwie Niebieskim... synowie zaś Królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne” (Mat. 7, 11 n.).

Podobnego charakteru pouczenie zawiera dzisiejsza perykopa ewangeliczna, opisująca zaproszenie na gody królewskie. Ludzie zaproszeni dwa razy, a mimo to lekceważący królewskie gody to właśnie Hebrajczycy, którzy nie dbając o Króla odeszli: „jeden do posiadłości swojej, a drugi do kupiectwa swego, a pozostali pochwytyli jego slugi i załżywszy ich zabili”. Rozgniewany król „wytracił owych mężobójców, a miasta ich spalił”. To wyraźna zapowiedź zniszczenia Palestyny i Jerozolimy przez Rzymian, będących karzącym narzędziem Boga. W miejsce „mężobójców” wezwał Bóg „wszystkich” których jego sludzy napotkali, mianowicie „złych i dobrych i napełniła się sala godowa biesiadnikami” — ze wszystkich narodów.

W głoszeniu Królestwa Bożego pomagali Chrystusowi Apostołowie (Mat. 10, 1 n.). Otrzymali od niego władzę jurysdykcyjną: „Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam” (Jan 20, 21). Otrzymali władzę nauczycielską: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody” (Mat. 28, 19). Otrzymali władzę kapłańską: sprawowania ofiary Nowego Testamentu: „To czyńcie na moją pamiątkę” (Łuk. 22, 19).

Czymże jest w gruncie rzeczy to Królestwo? Jest Kościołem Jezusa Chrystusa. Kościół Powszechny jest tym „Państwem Bożym”, którego królem jest Chrystus, wodzami biskupi i kapłani a obywatelami wszyscy wierzący chrześcijanie.

Jeżeli od każdego świeckiego państwa oczekujemy ochrony swego życia, swego mienia, swej rodziny, jeżeli od władz państwowych słusznie oczekujemy sprawiedliwości i dążenia do rozwoju i dobrobytu, to tym bardziej mamy prawo żądać opieki i sprawiedliwości od „Państwa Bożego”, od Kościoła Jezusa Chrystusa. Jak wszakże w ostateczności charakter państwa świeckiego zależy od szarych obywateli, tak i charakter Kościoła Powszechnego zawisł od wszystkich chrześcijan. Taki będziemy mieć Kościół, jaki sobie wypielęgujemy.

Mowa tu oczywiście o zewnętrznych, ludzkich cechach Kościoła Chrystusowego. Jako instytucja boska jest zawsze ten sam, niezmienny i niezniszczalny, ponieważ jest z nim Jezus Chrystus „po wszystkie dni, aż do skończenia świata”.

śródu wielu antagonizmów występujących w duszy ludzkiej znajdujemy sprzeczność pomiędzy życiem osobistym i społecznym. Z jednej strony serce popycha nas ku innym ludziom, lubimy żyć towarzysko, unikamy osamotnienia czy izolacji społecznej, a z drugiej strony na pierwszym miejscu stawiamy własną osobę, osobisty interes kolidujący z interesem społecznym.

Są naturalnie ludzie więcej lub mniej uspołecznieni, są też indywidualiści, skrajnie egoiści czy samoluby. Społeczeństwa w obronie przed wybujałym indywidualizmem ustanawiają pewne normy prawne, a za ich przekroczenie karzą przeważnie więzienną izolacją od społecznego życia.

RELIGIJNY ANTAGONIZM JEDNOSTKI I OGÓŁU

Podobny antagonizm obserwujemy w życiu religijnym. Religia jest w zasadzie przeżyciem na wskroś osobistym, czymś bardzo prywatnym. Do czego nikt inny nie ma dostępu. Ale przecież na ogół ludzie religijni pragną modlić się społecznie, garną się do różnego rodzaju zrzeżeń wyznaniowych, uważają za potrzebne okazywanie czci swemu Bóstwu w sposób społeczny według ustalonych norm obowiązujących bez wyjątku całą społeczność religijną.

Normy każdej wspólnoty wyznaniowej określają trzy społeczne dziedziny życia religijnego, mianowicie wiarę, obrzędy i dyscyplinę organizacyjną. Są to normy społeczne, a nie jednostkowe, określają pobożność ogólną, publiczną, a nie osobistą tego czy innego wyznawcy. Oczywiście każda społeczność wyznaniowa posiada urzędowych interpretatorów tych norm, zwanych przeważnie duszpasterzami, których zadaniem jest stosowanie zasad ogólnych do konkretnych wypadków w życiu osobistym każdego wyznawcy.

Ten ład i unormowanie wszystkiego nie wszystkim odpowiada. W każdej społeczności religijnej znajduje się ktoś, komu albo zbyt cięża ogólne normy i przepisy religijne, albo przyświeca ambitna myśl: „Ja bym to urządził inaczej!”. Są to indywidualiści stający przeciw ogółowi. Nazwijmy ich pietystami.

CELE PIETYZMU

Łacińska nazwa pietas oznacza pobożność, ale pietyzm jest dość daleki od pobożności prostaczków. Pietyści faktycznie zwalczają przyjęte normy wyznaniowe, lecz głoszą, że czynią to w imię pobożności indywidualnej, prywatnej, osobistej. Pietysta oburza się na teologów „dyplomowanych”, liturgistów i kanonistów rzekomo dlatego, że tak ściśle osobistą rzecz jak religia, zamknęli w sztywne dogmaty, przepisy i paragrafy podobno w tym jedynie celu, by odgrodzić wierzącego człowieka od Boga, zagłuszyć głos Boży bezpośrednio do człowieka przemawiający, „przeszkodzić promieniowaniu łaski” Bożej.

Największym wrogiem pietysty zda się być gruntowna wiedza religijna, daleko mniej w jego oczach wartościowa niż poglądy osobiste. Jest zdania, że „naukowy teologizm się przeżył”, ponieważ „Bóg naukowo zdefi-

niowany i według naukowych metod poznany stał się daleki i obojętny”. Oto ulubione jego slogany: „Poznanie Boga i Jego przymiotów przekracza ludzkie naturalne możliwości... Nasza ograniczona mądrość ludzka jest często największą przeszkodą w poznaniu Boga i Jego praw rządzących wszechświatem. Organizacje religijne powinny zarzucić naukę o Bogu czyli teologię a zająć się pokazami „promieniowania ducha” czy „wewnętrznej przemiany”. Teolodzy zwłaszcza ci „dyplomowani” zamiast „mechanicznego wykonywania pewnych religijnych czynności” powinni pokazać jak się „odczytuje Ewangelię na nowo”, jak się z modlitwy czyni „wyraz i wzlot jak najbardziej osobisty”.

POBOŻNY CZY PIETYSTA?

Gdy pietyści jest źle ze społecznością religijną i odwrotnie, społeczność jest źle z nim, pietysta odchodzi, ale wtedy gwałtownie pragnie stworzyć własną wspólnotę religijną, na obraz i podobieństwo swoje. A w społeczności wiadomo, bez norm, zasad i przepisów nie można się obejść, więc pietysta przestaje być sobą, ogłasza nowe dogmaty i paragrafy, buduje mozolnie „skostniałą” wkrótce teologię, którą pragnie obalić inny pietysta i historia się powtarza.

Antagonizm pomiędzy jednostką i ogółem jest odwieczny, więc zawsze byli i są pietyści we wszystkich wyznaniach. Najjaskrawszym przykładem ruch ewangelicki. Hernhuci i swedenborgianie, kwakrzy i mormoni,

konfrontowania zasad z życiem, traci stopniowo zapał i żarliwość misjonarską, czasem nierozważnie odrzuca wszelkie nawet pozytywne innowacje i potrzebne reformy. Poza tym kierownicy wspólnot wyznaniowych są skłonni do widzenia tylko spraw ogólnych, nie dostrzegają przeciętnego wyznawcy i jego duchowych potrzeb, zapominają — w nawałę spraw urzędowych — że religia jest przede wszystkim przeżyciem osobistym.

Ale rozsądne poprawianie tych braków i błędów (popelnianych przecież bez złej woli) nie może polegać wyłącznie na całkowitej negacji, na upartej walce z kierownictwem. Ze społecznymi zasadami ładu i porządku w życiu religijnym, na przeciwstawianiu swoich osobistych poglądów normom społecznym danego wyznania. Kto tak reformuje wyznania, podobny jest do lekkomyślnego niewiasty wylewającej z kąpieli również i dziecko.

Jak w ciele ludzkim każdy organ posiada własne funkcje, tak i w organizacji religijnej. Od prowadzenia poszczególnego wyznawcy do Boga, od uczenia dobrej modlitwy i rozumienia religijnych obrzędów nie jest najwyższą hierarchia, nie są tym bardziej dogmaty, przepisy i martwe paragrafy. Nie od kierowników Kościoła i nie od profesorów teologii zależy to, co pietyści określają mianem osobistego przeżycia. Od tego są poszczególni duszpasterze. Oni powinni umieć

C. D. NA STR. 4

PALMIRO TOGLIATTI

Świat postępowy poniósł w bieżącym roku niepowetowane straty. Zmarł premier Indii Jawaharlar Nehru, wieloletni przywódca i organizator niepodległej Republiki Indii. Zawałem serca zakończył swój pracowity żywot wspaniały rewolucjonista francuski Maurice Thorez. Przystało bić serce najlepszemu z najlepszych Synów Polski — Aleksandra Zawadzkiego. Odszedł na zawsze Palmiro Togliatti, wielki przywódca włoskiej klasy robotniczej, gorący rzecznik pokojowego współistnienia między narodami, żarliwy antyfaszysta, prawnik i polityk, filozof i myśliciel, teoretyk, który wycisnął swe piętno myślowe na działalności praktycznej współczesnego komunizmu.

Mimo, że Togliatti przez całe swoje życie trwał na innych niż my pozycjach ideologicznych, niepodobna przejść do porządku dziennego nad dorobkiem 50-letniej pracy i walki tego znakomitego włoskiego patrioty, który



wbrew siłom faszyzmu włoskiego, wspieranego drapieżną pomocą hitleryzmu — dażył z całą świadomością do stworzenia swoim rodakom lepszego, doskonalszego Jutra.

71 lat trwała ziemską wędrówką Palmiro Togliatti'ego. Ponad pół wieku swego życia oddał sprawie walki o ideały sprawiedliwości społecznej. Przez 38 lat kierował Włoską Partią Komunistyczną. Uczynił z małej grupy potężny nurt rewolucyjny, siłę zdolną do przejęcia politycznej władzy w tym kraju i poprowadzenia Włoch do nowych, wspaniałych osiągnięć.

Zmarły, jako teoretyk i praktyk rewolucyjny nie reprezentował nigdy stanowiska doktrynerskiego. Dla Niego walka codzienna o ideały społeczno-polityczne była świadomym marszem, ciągle naprzód, do celu, któremu na imię: Włochy — Republika Sprawiedliwości Społecznej. I to hasło wiązało masy robotników włoskich z partią, którą dowodził Palmiro Togliatti.

Nie było dziełem przypadku, że Togliatti w swojej działalności politycznej był wicepremierem rządu włoskiego, piastował też tękę ministra sprawiedliwości. Ten komunistą zyskał sobie szacunek nawet wśród swoich przeciwników politycznych. Lud włoski kochał swego Wodza, wierzył

mu bezgranicznie i gotów był pójść w ogień na Jego rozkazy.

Togliatti był mężem stanu o rzadko spotykanych walorach. Wspaniały mówca, twórca nowych koncepcji politycznych podbudowanych głęboką wiedzą, sterował okrętem partyjnym świadomie i przeprowadzał go przez najprzeróżniejsze rafy. Wskazywał On nieustannie, że odnowa zmurszałych Włoch możliwa jest tylko w układzie międzynarodowej solidarności świata pracy, w taktycznym zespoleniu i sprzężeniu wszystkich sił postępu, stojących na straży pokoju i pokojowego współżycia narodów i państw. Całym swoim pracowitym żywotem dowiódł słuszności linii politycznej, którą reprezentował, pozostając często samotnym. Per saldo ogólnie wygrał. Ale pełni zwycięstwa nie doczekał. Zwyciężył za grobu.

Wobec majestatu śmierci — chylimy głowy nad trumną Wielkiego Włocha, humanisty, rewolucjonisty, którego celem życia było stworzenie możliwych jak najdoskonalszych warunków egzystencji dla ludzi.

(O.)

STAPIŃSZCZYCY

- HEROLDOWIE KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

Ks. Stojałowski i Jan Stapiński — dwie postacie, które znaczą szlaki rozwojowe ruchu chłopskiego. Obie wzajemnie uzupełniają się w zygach dziejów, mimo różnic taktycznych i uosobieniowych.

Mimo pozornych rozejść się, do znowu zbieżności dróg, obaj świecą przykładem szukania i znajdowania prawdy w Kościele Narodowym, gminie wyznaniowej biskupa Hodura.

Stapiński, już jako uczeń gimnazjalny, nabiera przeświadczenia, że klerykalizm rzymski — jezuityzm są jedną z głównych przyczyn upadku Polski i niewoli chłopów. Przeświadczenie to utwierdza w nim śledztwo sądowe w Tarnowie, które na donos katechety ks. Pechnika obejmuje kilka gimnazjów i młodzież akademicką. Ze wszystkich szkół wydalonych zostaje kilkunastu uczniów za szerzenie oświaty na wsi. Wśród aresztowanych jest i Stapiński, więziony za to przez cztery miesiące. Drugi fakt ujawniający wybory sejmowe w r. 1889, kiedy to kler rzymski agituje i głosi, że wszystkich okręgach na kandydatów obszarników. Hasło zaś, ażeby chłopci w kurii wiejskiej wybierali na posłów — chłopów, spotyka się ze strony kleru ze zdecydowanym sprzeciwem, a tygodnik ruchu „Przyjaciel Ludu” który to hasło powtarza za ks. Stojałowskim, zostaje natychmiast potępiony z ambony. Po pięciu latach ks. Stojałowski zmierza do „ochrzczenia” całego ruchu chłopskiego, Stapiński, człowiek realnie, do chłopu, patrząc na kler rzymski, odmawia zadośćuczynienia. Wkrótce potem ks. Stojałowski spotyka klątwa, co przewidywał właśnie Stapiński. Stapiński odczuł to przedtem na własnej skórze.

Stapiński dąży przede wszystkim do wyzwolenia chłopów pod dyktando kleru. Powoduje o kurendy biskupie przeciwko „Przyjacielowi Ludu”, kazania, odmawianie udzielania chłopom sakramentów, omijanie donostw przy kołędzie, wywoływanie po nazwisku z ambony al-

bo od ołtarzy, odmawianie wydawania metryki potrzebnej do aktów urzędowych, potwierdzeń na świadectwa ubóstwa, dokuczanie dzieciom w szkole. W odpowiedzi na kurendy i wyklinań, Stapiński ogłasza w „Przyjacielu Ludu” patent cesarza Józefa II, normujący opłaty za wszelkiego rodzaju posługi kościelne, wg. którego należały się księżom grosze za śluby, pogrzeby, a pobierali bezprawnie dziesiątki koron. Nadmierne opłaty za obrzędy kościelne były wówczas w wielu parafiach kwestią palącą. Cała ludność i dewotki popierają przeto wystąpienia „Przyjaciela Ludu”. W takich razach księża proboszczowie urządzają misje, trwające przez cały tydzień. Kilku kaznodziej gromi niesforną parafię grozą piekła. Skutek z tego jest taki, że po paru tygodniach liczbą krnąbrnych czytelników „Przyjaciela Ludu” wzrasta. Ażeby dowieść, że „Przyjaciel Ludu” piętnuje tylko szkodliwą dla kraju i dla chłopów politykę kleru, a religii i wiary nie osłabia, tygodnik notuje i sławi księży patriotów oraz księży związanych ze wsią.

Po wojnie 1914—1918 r. Stapiński intensywnie agituje za zakładaniem w Polsce Kościoła Narodowego. Do programu politycznego Stronnictwa Ludowego Lewicy wprowadza kwestię religijną. Milcząc (do tego się nigdy nie przyzna!) czerpie Stapiński wzór od ks. Stojałowskiego. Za przykładem Stojałowskiego forsuje i wstawia na zjeździe delegatów w dniu 1 czerwca 1919 r. do programu Stronnictwa takie postulaty jak np.: zniesienie patronatu i zaprowadzenie wolnego wyboru duszpasterzy przez parafian, żeby wszyscy członkowie komitetów parafialnych byli wybierani przez parafian na podstawie pięcioprzymiotnikowego prawa głosowania, ustawowe uregulowanie opłat kościelnych, ażeby związki wyznaniowe miały swobodę urzędzenia wewnętrznych stosunków wedle wolnej woli swych członków, świeckość nauki i szkoły. Program stapińsz-

czyków z dnia 1 czerwca 1919 roku należy do najbardziej postępowych programów stronnictw politycznych w tamtych czasach. Postępowość tę, jeżeli chodzi o kwestię religijną, wyrażającą się w dążeniu do samorządu Kościoła, głosi ks. Stojałowski już w latach dziewięćdziesiątych zeszłego wieku. Ks. Stapiński zyskuje moralne oparcie w poczynaniach czeskich i ukraińskich, na Węgrzech i w Jugosławii.

Wielką i trwałą zasługę wobec ludu zdobywają sobie stapińszczycy na posiedzeniu Sejmu w dniu 4 marca 1920 r. Komisja administracyjna przedstawia tego dnia Sejmowi wniosek, ażeby odebrać dworom prawo patronatu, a prezentę, tj. mianowanie proboszczów pozostawić wyłącznie biskupom. Wówczas to zabiera głos poseł Putek z Lewicy i wykazuje dowodami, że „istotną składową część patronatu stanowi prawo kontrolowania, w jaki sposób duchowieństwo gospodaruje majątkiem kościelnym”. W czasie mowy posła Putka, gdy przytacza dowody na zdzierstwa księży, powstaje między klerem ruch niby w gnieździe os. lecz on szybko uspokaja ich ostrzejszym uderzeniem, faktami niedoli służby kościelnej. Wywody Putka popiera krótkim, lecz dosadnym przemówieniem poseł Daszyński z PPS. Spółka klerykalna żąda imiennego głosowania w przedświadczeniu, że wielu zleknie się oddać swój głos przeciwko woli księży. I tu klerykali zawadzają się: większością 115 głosów poselskich przeciwko 113 zapada uchwała wzywająca rząd, ażeby rychło przygotował ustawę, przenoszącą patronat na parafian. To udowodnia wierzącym chłopom w całym kraju, że walkę o ograniczenie kleru można prowadzić i wygrywać i że dobrowolnie kler rzymski nie dopuści ludu do równouprawnienia w prawach i obowiązkach.

Po symbolicznej przegranej Jezuita Lutolskiego występuje w Sejmie z wnioskiem podniesienia płac księ-

ży. Żąda on od kraju horrendalnych sum na wyposażenie kleru: wg wniosku Lutolskiego pensja kardynała w Polsce wynosiłaby trzy razy więcej aniżeli pensja naczelnika państwa. Wikariusze natomiast, którzy istotnie mało pobierali, nie dostawaliby nie więcej ponad to, co mieli, gdyż płaca ich zależałaby od szczodrości proboszczów, biorących lwią część opłat za śluby, pogrzeby. To wystąpienie jest czymś niestęchanym — w żadnym państwie na świecie nikt nie odważyłby się wystąpić z takim wnioskiem. I znowu dzięki Putkowi zostaje zażegnana na razie groza haraczku kilku miliardów rocznie ze skarbu państwa Skarb państwa świeci wówczas pustkami, toteż w odpowiedzi na to wystąpienie „Przyjaciela Ludu” radzi i przypomina: „Józef II, cesarz austriacki, mógł zabrać tyle skarbow kościelnych, że uratował finanse Austrii i to że protestu oddali duchowni polscy zabierzemu władcy. Dlaczego dziś Polska będąc w tak krytycznym stanie finansowym, nie sięgnie po te nagromadzone skarby złota i srebra do własnych kościołów, aby wzmocnić podstawę naszej biednej waluty”.

Mało tego, kiedy dwaj arcybiskupi: Dalbor z Poznania i Kakowski z Warszawy otrzymują godności kardynałów, po kapelusze kardynalskie wybierają się do Rzymu oczywiście w odpowiedniej asyście. Na koszty podróży na tę uroczystość żądając od rządu polskiego bagatelnej kwoty... 650.000 marek.

Wobec szerzącej się propagandy przeciw Kościołowi Narodowemu, katolicy polscy, publicznie poniżani przez hierarchię kościelną i kler rzymski w oczach współrodaków, przedkładają zażalenia posłom ludowcom lewicowym, nadsyłają korespondencje i listy do „Przyjaciela Ludu” w celu porozumienia się ze Stapińskim w obronie własnej. Dnia 18 sierpnia 1921 r. biskup Hodur wręcza ministrowi Ratajowi statut Polsko Narodowego Kościoła Katolickiego z prośbą o zalegalizowanie go w Polsce, a o poparcie legalizacji zwraca się do posłów stapińszczyków.

Lojalność wobec Kościoła Narodowego zachowują stapińszczycy podczas debat nad konkordatem z Rzymem, słusznie wytykają posłom z PPS wielką chwiejność i nieudolność. Na sali sejmowej posłowie lewicowi zjawiają się w liczbie 90, 110 zamiast 180 do 200. Na kraj spada przez to od 1925 r. haracz płacenia 18077515 zł rocznie na kler rzymski, zwolnienia od podatków budynków i dóbr kościelnych, pomocy w utrzymaniu kościołów, kapituł, seminariów duchownych, klasztorów, zakładów dobroczynnych, ementarzy.

W dniach 12 — 14 maja 1926 r. Stapiński staje po stronie Piłsudskiego, którego rządy nie są wcale taskawsze dla Kościoła Narodowego od rządów Chjeno Piasta. Już w sierpniu 1926 r. zostają skazani przez sądy pomajowe księża narodowi za demoralizowanie wiernych przez odprawianie nabożeństw bez uprawnień. Swój błąd poznaje Stapiński bardzo późno, bo dopiero w r. 1945. Umiera w lutym 1946 r. jako pojednany z ludem grzesznik.

MIKOŁAJ KOLEDYŃSKI

C. D. ZE STR. 3

uczyć katechizmu, odprawiać dobrze przygotowane konferencje duszpasterskie, głęboko przeżyte rekolekcje, różne nabożeństwa, a zwłaszcza Mszę św. i spowiedź. Od duszpasterzy, od ich wiedzy teologicznej, wiary i życia osobistego zależy zahamowanie upadku wiary i etyki wśród wiernych świeckich, od nich zawisło podtrzymanie żarliwości religijnej, wyniesienie na wysoki poziom religijnej wiedzy i moralności.

Ustawiczne atakowanie gruntownej wiedzy teologicznej jako „największej przeszkody w poznaniu Boga”, wytykanie „dyplomowanym” teologom czyli religijnym teoretykom ich niezdolności „przybliżania żywego Chrystusa do wyjęzionej duszy współczesnego człowieka” i rzucanie innych frazesów w okrągłych okresach krasomówczych należy uznać za jakieś nieporozumienie.

Czyż myślący człowiek uwierzy, że „wpływ religii chrześcijańskiej na kształtowanie się

międzynarodowych stosunków i życie codzienne wyznawców” zwiąże się rzekomo „znacznie”, gdy z religijnych społeczności anarchicznie usuniemy wszelką hierarchię, wyrzucimy dogmaty a „dyplomowanych” teologów zamienimy w „zarliwych apostołów i ewangelików”? Czy będzie lepiej, gdy stale będziemy jeno krytykować a niczego pozytywnego nie zrobimy? Ujarzmijmy najpierw sami swój wybujały indywidualizm przez pokorę chrześcijańską, a potem uczmy jej innych.

Oto problem pietyzmu czyli niewłaściwej drogi reform religijnych. Niewłaściwej dlatego, że religia wspiera się na wierze, wiara zaś na autorytecie. Ośmieszony autorytet religijny nie uświęci ani jednostki, ani narodów. W chrześcijaństwie zaś poszanowanie władzy religijnej i norm wiary jest tym bardziej niezbędne, że tej władzy i tych norm nie ustanowili ludzie, lecz Bóg, Jezus Chrystus.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

„Z rządem i z całym narodem Kościół Polskokatolicki stoi i stać będzie na straży nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie. Mając zaś na względzie intensyfikację polskiego duszpasterstwa na tych ziemiach i chcąc podkreślić wieczystość Polski na nich, proponuję Radzie Kościoła na podstawie Kan. 125b Kodeksu Prawa KPK i wniosek ten niniejszym uroczyscie wysuwam: utworzenie polskokatolickiej diecezji wrocławskiej, do której należałyby województwa: wrocławskie, poznańskie, szczecińskie, opolskie, zielonogórskie i koszalińskie”.

Te słowa wypowiedział Ks. Bp Doc. Dr M. Rode, Prymas Kościoła Polskokatolickiego w PRL w czasie wygłoszonego referatu na sesji Rady Kościoła w dn. 24.II.1961 r. Minęło parę lat, szczególnie doniosłych dla nas wyznawców Kościoła Polskokatolickiego. Dziś Wrocław stolica Dolnego Śląska jest siedzibą Kurii Biskupiej, którą kieruje Ks. Bp J. Pękala przy pomocy swego kanclerza Ks. Wł. Malca. W mieście gruzów i ruin, które w 80% zostało zniszczone w czasie działań wojennych, rośnie i rozwija się Kościół Polskokatolicki. W samym centrum miasta, które nie przypomina wcale roku 1945, gdzie z pietyzmem odbudowuje się zabytkowe budowle, dobiega remont zabytkowej katedry, którą tłumnie wypełniają wierni w czasie nabożeństw. Remont kościoła pod wezwaniem Św. Marii Magdaleny z zabytkowym portalem, kosztuje niebagatelną sumę, 1,5 mln zł. I tu nie można pominąć faktu, jakim jest troska państwa naszego w dziele odbudowy zabytków, bo suma powyższa jest pokrywana przez Wydział Konserwacji Zabytków miasta Wrocławia. Dzięki rozsądnej polityce, jaką prowadzi nasz rząd i partia, możemy oglądać — my i następne pokolenia — dzieła, które budowano przed wiekami. To powiązanie z przeszłością historyczną myśli postępowej, napawa nas otuchą, że jeżeli nie my to nasze dzieci doczekają się szczęśliwego i spokojnego dnia. Tym też możemy tłumaczyć fakt, że

Kościół Polskokatolicki nie upada a wręcz przeciwnie dumnie kroczy naprzód, czego wyrazem jest otwieranie coraz to nowych parafii. Wbrew temu, co piszą i mówią w Niemczech zachodnich, wbrew zażartym wrzaskom b. przesiedleńców, czy hitlerowców, Ziemi Odzyskane nabierają rozmachu gospodarczego i stają się z każdym dniem posiadaczem nowych kopalni czy fabryk.

Kiedy piszemy o Kościele Polskokatolickim na Ziemiach Odzyskanych nie sposób nie wspomnieć o Wyznawcach, którzy wspólnie z kapłanami budują swój Polski Kościół. Rozmawiałem z wieloma. We Wrocławiu z p. Zadebską, której rodzina jest oddana wierze, którą budowano już za sanacji, mimo przesładowań policji i szycan wszelkiego rodzaju starostw. Opowiadała mi jak nocą budowano kościół, tak by rano powitać go mogli wierni, bo nie było zezwolenia na budowę. Dziś to już nie stanowi problemu. Wierni mogą stawiać i otwierać swe kościoły. A inni, którzy garną się do naszego Kościoła? Jest wielu, których nie sposób w kilku słowach wymienić!

Diecezja Wrocławska liczy wiele parafii. Otwartych dawniej i w ostatnich dniach. Boguszów z kościołem pod wezwaniem św. Pawła, którym się opiekuje ks. K. Pikulski. Gorce — parafia pod wezwaniem św. Rodziny pod opieką ks. H. Przypolińskiego. Cieplice-Zdrój, z parafią Kościoła Polskokatolickiego pod wezwaniem Matki Bożej Nieustającej Pomocy, którą się opiekuje ks. Wasilewski, w Wałbrzychu pod wezwaniem Św. Ducha i opieką ks. E. Filipa i wiele innych; Świdnica, Duszniki, Ząbkowice, Głubczyce, Złotoryja, Szprotawa, Żary, Świerżawa, Wrocław-Leśnica.

Nie zawsze księża mają łatwą pracę. Częściej jest to praca trudna, pionierska, tym bardziej gdy w sąsiedztwie żyje w trwodze o swe stadko ksiądz rzymskokatolicki, który często nie przebiera w środkach. O tym mówili mi ludzie, narzekali i przebaczała: „nie wie co czyni”. Tym się właśnie różnimy.

W Boguszowie był wypadek, że banda wyrostków podjudzana przez proboszcza rzymskiego, kamieniami rzucała w trumnę, która stała w kościele, i potem w czasie pogrzebu. Jedna z wyznawczyń skarżyła mi się, kiedy byłem w Gorcach: „Chcielibyśmy wywieść gablotkę, w której by była „Rodzina” czy inne broszury — nie możemy, tłuką kamieniami. Dlatego może i oby przechodzień, nawet nie domyśla się, że właśnie ten kościół jest naszym kościołem”.

Takich głosów było dużo, ale jednak trzeba nad tym pomyśleć. Kościół nasz musi być widoczny nie tylko poprzez wyniosłą wieżę i melodyjny dźwięk dzwonu, ale i poprzez informację w formie wywieszki naszych wydawnictw. A takich oddanych naszemu kościołowi jak: p. p. Szturmowie, p. p. Zadebscy z Wrocławia, p.p. Michałowscy czy p. p. Derengowscy z Boguszowa, czy p. Fr. Kosiarz, Kr. Kapitan, H. Spiewak z Gorc i wielu, wielu innych znajdują swoich naśladowców. Ch.



Ks. H. Przypoliński z Gorc z grupą dzieci.

— Co mam robić z tym Bolkiem? Znów przyniósł dwie dwójki. A to przecież niedługo koniec okresu — żaliła się Helena swej siostrze Jadwidze. — Tak się dobrze uczył w młodszych klasach, same piątki. Wcale go nie musiałam pilnować przy odrabianiu lekcji. A teraz dwójka za dwójką. Ojciec już mu zapowiedział, że skórę złoju, jak na okres będą dwójki.

— To słaba zachęta do nauki — zauważyła Jadwiga. — A czy rozmawiałas z nauczycielem, co jest przyczyną złych stopni?

— Moja droga, gdzie ja mam czas latać wciąż do szkoły? Na wywiadówce był Antoni. Wrócił zły, powiedział, że z Bolka wyrosnie bandyta.

— No, a co mówi Bolek? — Wiesz, on się zrobił jakiś dziwny. Dawniej takie to było wygadane, że wszystkim do mnie przychodził. A teraz siedzi, jak ten mruk, albo gdzieś przepada na całe popołudnie.

— Co mam robić z tą dziewczynką? — ubolewa matka. — Wyrosnięte to ponad wiek, a nic się uczyć nie chce. Ani prośba, ani groźba nie działa. Nauczycielka mówi, żeby iść z nią do doktora. Ale przecież nic jej nie jest — gruba, duża, je za trzech.

Kowalska ma również zmartwienie ze swoim Stasiem, który jest w trzeciej klasie. Z piśmiennych zadań przynosi piątki, ale wywołany do tablicy z trudem bąka odpowiedzi, płacze się, jest bliski płaczu.

— To bardzo nerwowe dziecko — twierdzi nauczycielka.

— W domu wszystko umiał — zapewnia matka. — Wierszyk tak ładnie powiedział. Pytam: Stasiu, czemu się pani boisz? Przecież

umiesz lekcje. Zaczyna się wtedy jąkać i nie umie wytłumaczyć, dlaczego tak jest.

Co robić, żeby dziecko dobrze się uczyło? Trudno jest odpowiedzieć na to pytanie, trudno dać jakąś radę. Bo przyczyn złych postępów w nauce jest bardzo wiele. Nieraz — jak w przypadku Bolka — wina leży w niewłaściwym postępowaniu rodziców. Bolek w młodszych klasach uczył się dobrze — matka nie sprawdziła nawet, czy ma odrobione lekcje. Ale w którymś miejscu się potknął. Może czegoś nie zrozumiał, może raz czy drugi nie odrobił danej lekcji. Może koledy zaczęły wyciągać go na wagary. Gdyby miał nad sobą stałą kontrolę — matka przypilnowałaby, czy poradziłaby się

nauczyciela. Ale rodzice Bolka uważali, że skoro chłopiec dotychczas przynosił dobre stopnie — nie ma co sobie nim głowy zaprzętać. Teraz, kiedy Bolek opuścił się w nauce — umiały tylko grozić laniem. Matka martwi się, że Bolek stał się mrukliwy. Może nawet próbował rozmawiać z nią o swoich zmartwieniach, ale ona zbyła go byle czym, nie zdając sobie sprawy, że te pozornie drobne troski są bardzo istotne dla chłopca.

Rodzice nigdy nie powinni całkowicie polegać na dziecku — zwłaszcza na małym dziecku. Należy okazywać mu zaufanie, ale otoczyć opieką.

szkoły specjalne, gdzie nauka dostosowana jest do możliwości umysłowych dziecka.

Również Staś, dziecko zdolne, ale nerwowe, powinien zostać oddany pod opiekę lekarską. Kiedy ma zupełnie spokój, łatwo powtarza to, czego się nauczył. Ale w klasie wstąpi się kolegów, peszy się, nie potrafi wypowiedzieć nauczonej lekcji. Staś na pewno dużo i chętnie czyta, lubi spokój, unika gwarnej gromady rówieśników. Takie dziecko trzeba chronić przed zbyt silnymi wrażeniami, dhać o to, żeby przeżywało na powietrzu, wcześniej kładło się spać, miało zupełnie spokój, kiedy się uczy. Jednocześnie należy przyzwyczaić je do liczniejszego towarzystwa, zachęcać do zabawy z kolegami, hartować jego nerwy i wrażliwość.

To są tylko trzy przykłady z setek różnych odmian trudności rodziców z dziećmi.

Ogólna zasada powinna być taka — matka musi sprawować kontrolę nad nauką i zachowaniem dziecka, obserwować je, starać się wnikać w trudności, jakie dziecko ma w szkole, czy w obcowaniu z otoczeniem. I trzeba postępować tak, żeby dziecko czuło zawsze w rodzicach przyjaźń, do których może się ze wszystkim zwrócić. Żeby się ich nie bało.

Takie postępowanie dopomoże do uniknięcia lub pokonania wielu trudności, które zawsze tarzyszą wychowaniu dziecka.

Ks. E. KRZYWAŃSKI

GDY DZIECKO ŹLE SIĘ UCZY

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI W SŁUŻBIE:

BOGA

CZŁOWIEKA

OJCZYZNY

Posłannictwo Polskokatolickiego Kościoła można określić jako służbę, posługiwanie w dziele zbawienia ludzi, i to służbę w ścisłym tego słowa znaczeniu. „bo Syn Człowieczy nie przyszedł po to, aby mu służyli, lecz aby sam służył i wydał swe życie na okup za wszystkich” Mk 10, 45. Takie samo zadanie ma Kościół Chrystusa. Określenie, jaka powinna to być służba, znajdujemy w pierwszym liście św. Piotra: „Paście trzodę Bożą, która jest przy was, czuwając nad nią nie z musu, ale chętnie dla Boga, a nie dla szkodliwego zysku. Ani też jako panujący nad duchowieństwem, ale będąc świadomym wzorem dla owczarni” 1 Piotr, 5, 2-3. Słowa te nie wymagają komentarza. Wziął je sobie do serca nasz Kościół i stara się je praktycznie realizować w życiu, nie bacząc na to, czy będzie za to atakowany i szykanowany przez tych, którzy w swym powołaniu daleko odeszli od Chrystusa Pana.

Uświęcając ludzi, Kościół Narodowy służy Bogu. Służbę tę wykonuje przez oddawanie Jemu należnej czci wg Przykazań Bożych, gdzie na pierwsze miejsce wysuwa się uczenie ludzi praktykowania cnót: wiary, nadziei i miłości Boga oraz bliźniego. Cześć Bogu oddaje też przez sprawowanie sakramentów św. oraz innych praktyk religijnych, ale tutaj należy podkreślić jedną rzecz, która wyróżnia Kościół Narodowy od innych: mianowicie towarzyszy temu wszystkiemu głębokie przekonanie, płynące z głębi serca, a nie z przyzwyczajenia lub potocznej tradycji, ot dla oka ludzkiego. Swojego czasu Chrystus mówił, że „nadchodzi godzina i już nadeszła, że prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w duchu i w prawdzie. Bo Ojciec takich szuka czcicieli” Jn 4, 23. Ku temu właśnie zdąża każda czynność naszego Kościoła w myśl słów św. Pawła Ap.: „czy tedy jecie, pijecie, czy co innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czynicie” 1 Kor 10, 31. Takie rozumienie służby i posłannictwa Kościoła Polskokatolickiego, jako nstytucji prowadzącej ludzi do Boga, staje się zrozumiałe wtedy, gdy uświadomimy sobie, że przez pojęcie Kościół nie pojmujemy się jakiegos skostniałego urzędu kurialnego czy zaślepionej niemieckimi celami hierarchii

rzymskiej, lecz całość wiernych wraz z kierującymi tą całością biskupami i kapłanami; całość, która świadoma jest swego wyróżnienia i powołania do członkostwa w Kościele i z wielkim zapalem jako dzieci Boże zdąża do rozwoju w sobie życia nadprzyrodzonego. Wrodzoną jest bowiem człowiekowi rzecz, że serce jego szuka Boga. Jemu pragnie oddać cześć oraz służyć Jemu, ale nie na prawach niewolnictwa, lecz synostwa czyli na wspólnej jakiejś platformie. Rzeczą zaś Kościoła Polskokatolickiego jest ten naturalny pęd, uświęcony łaską i podniesiony do udziału w życiu Bożym, skierować na właściwe tory, a nie usztynniać bezduszną formalnością i niezrozumiałym językiem modlitwy. To Kościół ma służyć, pomagać człowiekowi do zbawienia, a nie odwrotnie. W takim kontekście nabierają pełni sensu słowa: „Chwała na wysokości Bogu...”, które śpiewane były przez aniołów w nocy Bożego Narodzenia, gdy rozpoczęło się ludzkie zbawienie, a które to słowa przypomina nam Kościół w uroczystej mszy św.

Nie służyłby Kościół nasz Bogu, gdyby zapomniał o człowieku. Żeby nie przedłużać wywodu, ograniczymy się tylko do niektórych aspektów tej służby. Przy tym nasuwa się konieczna uwaga, że człowiek złożony jest z elementów duchowych i materialnych, ale elementów tych nie można segregować i układać w osobnych szufladach, ponieważ człowiek stanowi pewną całość psychiczno-fizyczną. Dlatego więc można najogólniej stwierdzić, że Kościół Polskokatolicki troszczy się o człowieka jako takiego. Z historii wiemy, że w Kościele powszechnym podkreślano troskę o duszę człowieka, a równocześnie zapominano o tym, że tenże sam człowiek pozbawiony był elementarnych środków do życia, bez których nie może być w pełni człowiekiem. Zapominano też o godności człowieka, któremu należała się równość społeczna i jednakowe traktowanie. A tymczasem wyróżniano tych wysoko urodzonych i tych, którzy mieli pracować dla pierwszych, a więc szary tłum ludu bez żadnych praw i godności ludzkiej. Daremnie takich stosunków szukać w Kościele Polskokatolickim! Tutaj każdy wierny jest równy

i jednakowo traktowany bez względu na stan materialny czy godność obywatelską. Polski Biskup jednakowo każdemu podaje rękę, ponieważ świadom jest tego, że jest przedstawicielem Kościoła, który służy człowiekowi.

Wychodząc z tych założeń, Kościół Narodowy dba tak o duchowe jak i materialne dobro człowieka, ponieważ potrzebne jest ono do tego, aby wierzący mógł być w pełni człowiekiem. W tym względzie znamienne jest rzeczą to, że Kościół Polskokatolicki popiera i stara się o szerzenie oświaty i kultury tak religijnej jak i ogólnej, świeckiej. Wyrazem tego jest niedawno zamierzony wielki program walki z ciemnotą religijną, z zacofaniem i zabobonnym fanatyzmem. Nasz wyznawca ma być człowiekiem wierzącym, praktykującym, ale nie na ślepo, lecz ta wiara ma płynąć z głębokiego podłoża intelektualno-psychicznego. I tu dotknęliśmy drugiego aspektu służby Kościoła człowiekowi, o którym wyżej wspomnieliśmy — języka narodowego w liturgii. Liturgia bowiem kościelna ma tyle w sobie bogactwa myśli i materiału budzącego głębokie uczucia religijne, że wprost grzechem jest zakrywać to sztuczną zasłoną niezrozumiałego i martwego języka.

Warto podkreślić jeszcze jeden aspekt kościelnego posługiwania człowiekowi dzisiejszemu. Dzisiaj człowiek przeżywa swe życie w tempie przyspieszonym. dla przykładu w ostatnim XX-leciu ludzie przeżyli psychicznie więcej niż dawniej w ciągu całego stulecia. Niejednokrotnie człowiek nerwowo nie nadąza za tempem rozwoju gospodarczo-technicznego, bez wątpienia pozostaje w tyle w dziedzinie wiary i moralności, w zakresie życia rodzinnego i wychowania; niektórzy ludzie mają jeszcze niewłaściwy stosunek do życia społecznego i do samej nawet pracy. Słowem, z kulturą ludzką nie zawsze jest najlepiej, nie mówiąc już o kulturze religijnej. W takiej sytuacji Kościół wychodzi na spotkanie człowiekowi, który potrzebuje specyficznej pomocy duchowej, potrzebuje zrozumienia, odpowiedniego pokierowania jego wewnętrznym życiem, a nie kategorycznego osądzenia i potępienia. Dlatego Kościół Narodowy jak dobra Matka nie gardzi chropowatością ludzką, gdyż pragnie rozniecić tkwiącą w człowieku iszkierkę szla-

chetności i przekształcić ją w wielki płomień pełnego człowieczeństwa i dziecięctwa Bożego. Konkretnie tego rodzaju praca wyraża się dodawaniem otuchy ludziom znękanym życiem, prostowaniem sumień ludzkich w zakresie życia rodzinnego i osobistego, zawikłanych faryzejskimi sformułowaniami prawa i moralności rzymskich teologów; praca ta wyraża się wychowaniem dzieci i młodzieży na dobrych katolików i światłych obywateli, kształtowaniem właściwej postawy względem obowiązków zawodowych i społecznych. Jakże często Kościół nasz staje się miłosiernym samarytaninem dla tych, których życie wyrzuciło z torów normalnego współżycia społeczności religijnej i świeckiej. To ostatnie tyczyć może tak młodzieży jak i dorosłych. Dla zaakraglenia całości trzeba jeszcze dodać i ten aspekt służby człowiekowi, że nie stawia się i nie wymaga ściśle określonych takś za posługi religijne. Właśnie sprawy opłat za posługi religijne (handel świętościami!) bardzo wielu ludzi rażą w innych Kościołach, natomiast ci sami ludzie z wielkim uznaniem wyrażają się o sposobie traktowania tych spraw przez Kościół Narodowy.

Przechodząc do trzeciej części tematu, do służby Ojczyźnie, nie od rzeczy będzie przypomnieć, że mamy tu do czynienia z dwoma doskonałymi społecznościami — kościelną i państwową. Jedna i druga posiada swoje, odrębne do osiągnięcia cele, które osiąga przy pomocy sobie właściwych środków. Jednakże nie wolno zapominać o tym, że te dwie społeczności wzajemnie zaszczepiają się i ostatecznie pokrywają się, składają się bowiem z tych samych ludzi, którzy jednocześnie są obywatelami naszej Ojczyzny i członkami Kościoła. Dlatego Kościół Polskokatolicki nie wyklucza się z życia społeczności świeckiej, przeciwnie — żywo zainteresowany jest losami Ludowej Ojczyzny, na której terytorium istnieje i pracuje. Człowiek ma zbawić się, ale do zbawienia prowadzi droga poprzez doczesne życie, poprzez codzienną pracę i najrozmaitsze obowiązki stanowe i zawodowe. W takim więc ujęciu dziwnym byłoby uchylanie się naszego Kościoła od współpracy z Państwem i całym Narodem, człowiek bowiem żyje nie w obłokach, lecz w ściśle określonej społeczności. Naturalnie, służba Ojczyźnie jako bardzo szlachetny obowiązek spełniana jest przez Kościół w sposób jemu właściwy, stosownie do jego środków i możliwości, jakimi dysponuje. Niemniej jest to ważny odcinek pracy dla całości Narodu. To nie kto inny, jak Kościół Polskokatolicki kształtuje poprzez swoją pracę wychowawczą, kaznodziejską, a nawet czynny udział kapłanów i wiernych należną postawę obywatelską, budzi, rozwija i krzepi świadomość i jedność narodową. Zachęcał i zachęca po dzień dzisiejszy do wzmożonej pracy tak zawodowej jak i społecznej, żeby nasza Ojczyzna coraz bardziej rozwijała się, krzepła, żeby była coraz bogatsza i piękniejsza, żeby kwitło w niej harmonijne życie i współżycie wszystkich obywateli we wzajemnej zgodzie i poszanowaniu.

ODRODZENI

*Kiedy pokój umacnia nasz Dom zmartwychwstały,
plon obfitszy zbieramy z wolności posiewu;
na bohaterów naszych spopielających ciałach
nowa i piękna Polska wzrasta i dojrzewa.*

*Opadła faszystowskiej nienawiści fala,
epoka socjalizmu buduje i tworzy,
by zbrodniarz znów kominów ludźmi nie zapalał,
by każdy mógł spokojnie głowę do snu złożyć.*

*Umocnieni braterstwem ludowej wspólnoty,
braterstwem broni, pracy i wielkiej idei,
w nową erę wchodzimy i tworzymy oto,
natchnione socjalizmem, nieśmiertelne dzieje.*

WITOLD NANOWSKI

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

ŻEBY BYŁY LEPSZE

Badania psychologiczne niezmiennie wykazują u wychowanek schroniska dla nieletnich „prymitywną psychikę i inteligencję, brak poczucia moralnych, spowolnienie myślowe i ruchowe“.

— Z tym dziedzictwem przychodzą one do nas — dodaje długoletni pedagog, kierownik Schroniska dla Nieletnich Dziewcząt w Sopocie, Jan Chuta i zaraz uzupełnia — ale my pracujemy nie tylko nad rozpoznaniem osobowości wychowanka i wykoźnieniem złych skłonności i nawyków; chodzi nam także o zapoczątkowanie procesu przeobrażeń moralnych i społecznych.

Przyjrzyjmy się zresztą sylwetkom biograficznym kilku dziewcząt.

Wśród sześciorga młodszego rodzeństwa, 16-letnia Kryśia Ch. była w rodzinie najstarsza. Ojciec Kryśi chętnie zaglądał do kielicha, matka przy dzieciach urabiała ręce po łokcie, w domu zaś bynajmniej się nie przelewało. Nieraz słyszała jak ojciec mówił do matki:

— Żeby tak krowę jeszcze można byłoby kupić...

— To weź pożyczkę z banku.

— E, pożyczkę trzeba spłacać...

— A co, chciałbyś za darmo?

— Nie mędrkuj — odciął się — tak mi się powiedziało.

Kryśia zaczęła sobie myśleć: „Powinnam pomóc rodzicom, ale jak? Na kupno krowy zarobić nie potrafię, zresztą to trwałoby zbyt długo... Już wiem“.

Kilka dni potem wbiegła z radosną miną do domu:

— Tato, znalazłam kupę pieniędzy w rowie, przy drodze.

— Pokaż!

— Będzie na krowę.

— To nie twoja sprawa, smarkulo.

Z 8 tys. zł, „znalezionych“ w rowie, prawie nic nie pozostało. Wszystko wydał ojciec na wódkę.

W Sądzie dla Nieletnich w Słupsku wyszło na jaw, że „znalezione“ pieniądze w rzeczywistości zostały skradzione przez Kryśię kilku sąsiadom.

W Schronisku Kryśia uczy się krawiectwa, przerabia program siódmej klasy, jest uczynna (zapiekowała się samorzutnie koleżanką upośledzoną umysłowo), służy dobrą radą i poucza inne jak powinny się zachowywać.

Na prośbę kierownika Sąd dla Nieletnich pozostawił Kryśię w Schronisku do czasu umieszczenia jej w szkole z internatem. Kryśia nawet jest trochę dumna i docenia zaufanie wychowawców. W Schronisku bowiem okazał się zbędny etat strażnika z kluczem, bo dziewczęta dyżurne, do których zalicza się również Kryśia, pełnią nienagannie tę funkcję pod kontrolą wychowawców i komendantki samorządu.

*

Komendantką samorządu jest Gabriela E. Sierota, przysposobiona przez obcą rodzinę, trafiła w środowisko złych koleżanek, nauczyła się kłamać i kraść. Wspólnie z koleżanką dokonała 87 kradzieży i włamań, często uciekała z domu, chociaż miała znośne warunki materialne.

W Schronisku najpierw przystawała ze zdemoralizowanymi dziewczętami, jednak po pewnym czasie zaczęła się zmieniać nie do poznania. Schronisko stało się dla niej jak gdyby drugim domem rodzinnym: to ona jako komendantka zachęca koleżanki do utrzymania czystości i higieny, aktywna jest również w życiu świetlicowym. Te przemiany w osobowości Gabrysi należy zawdzięczać przede wszystkim klimatowi wychowawczemu w Schronisku, który sprzyja rozwojowi życia samorządowego i pracy nad sobą.

*

Halina W. na wolności uprawiała nierząd, chorowała wenerycznie, po kilka lat siedziała w jednej i tej samej klasie.

— Uciekłam z domu — tłumaczyła przed Sądem dla Nieletnich w Szczecinie — bo nie lubiłam dyscypliny domowej. Wtoczyłam się po ulicy, kradłam.

Na wolności 16-letnia Halina urodziła panięskie dziecko.

Wychowawca notuje: „Halina W. chciałaby zostać kelnerką. Bierze aktywny udział w lekcjach, jako członek samorządu odpowiedzialna jest za pralnię“.

*

Kryśia, Gabryśia, Halina uczą się w Schronisku poszanowania zasad społecznego współżycia, uczą się także odróżniać czyny dobre od złych.

— Atoli wśród 40 wychowanek — słyszę wypowiedź z ust kie-

rownika — nie brak głęboko zdemoralizowanych i wykoźnionych.

Weźmy dla przykładu Alicję Sz. Długoletnia wychowanka Domu Dziecka, pomimo że miała niezłe warunki w domu, często uciekała, jeździła na gapę pociągami, wreszcie wspólnie z koleżanką dokonywała napadów rabunkowych na pijane osoby. W Schronisku szantażowała personel samobójstwem. W liście do matki pisała: „Trzy dni nie jestem myta i nie jem. Prędzej umrę niż dotknę jedzenia, bo znowu jestem odizolowana, jakbym była trędowata“. To wszystko było nieprawdą: Alicja normalnie jadła, kąpała się i czytała książki. W zakładzie poprawczym w Otwocku Alicja pod hasłem „Jak siedzieć, to wiedzieć za co“, wspólnie z koleżanką ciężko pobili starszą wiekiem wychowawczynię, zamierzała okraść jej mieszkanie, a gdy to się nie udało wybiły szybę na klatce schodowej, wyrwały siatkę i uciekły.

— Przykład Alicji nasuwa pewne uwagi i wnioski: Równoległe z badaniem osobowości nieletniego — powiada kierownik Chuta — trzeba prowadzić badanie jego warunków środowiskowych i rodzinnych, angażując do tego kuratorów i opiekunów terenowych. Dopiero po zestawieniu całości materiału i jego obiektywnej ocenie można określić prognozę wychowawczą i psychologiczną nieletniego.

Postuluje się przede wszystkim wyodrębnienie i osadzenie w oddzielnym zakładzie nieletnich psychopatów oraz głęboko zdemoralizowanych wielokrotnych przestępców, wobec których należałoby obostrzyć reżim: Tam gdzie nie skutkują wszelkie możliwe do zastosowania środki opiekuńczo-wychowawcze, tam niewątpliwie potrzebna jest dyscyplina podporządkowana celom pedagogicznym. Bywa, że pod jej wpływem wychowanek nabiera szacunku dla kary i porzuca życie przestępcze, bo „to się nie oplaca, a siedzieć w zakładzie nie warto“.

W Schronisku dla Nieletnich w Sopocie obserwowaliśmy załączki dobrze zapowiadającego się samorządu. Zawiązały się one na tle codziennych obowiązków porządkowo-gospodarczych i stopniowo rozwijając się obejmują coraz szerszy krąg życia zespołowego. Można byłoby postulować, aby samorząd prowadził różnorodne kółka zainteresowań, nawiązał kontakty z miejscowym harcerstwem, organizował współzawodnictwo w nauce, sporcie itp. Kto wie, czy nie zdałaby tutaj egzaminu metoda wychowawcza Janusza Korczaka, który w słynnym „Naszemu Domu“ na Krochmalnej dla sierot i dzieci trudnych wprowadził podział na grupy wychowawcze według stopnia poprawy i zaawansowania w procesie reedukacji.

1. Za murem w piętrowym budyńku przebywają dziewczęta. 2. Kierownik Jan Chuta z ówczesną obywatelką poszukującą do zdjęcia.



RODZINA NASZEGO CZASU

Z dużą satysfakcją przeczytałem w „Tygodniku Powszechnym” z dn. 14 czerwca artykuł ks. Stanisława Kluza „O rodzinie”.

Gdy w piśmie katolickim, które bądź co bądź posiada „imprimatur” najwyższych władz kościelnych w Polsce, czytamy „Małżeństwo nie tylko nie może, ale nie musi być wielodzietne. Nie musi, bo napełnienie ziemi, czynienie jej poddaną człowiekiem nie wymaga eksplozji demograficznej. Zresztą dziś w sytuacji, kiedy do lat dojrzałych dochodzi 80% ludzi, nie ma potrzeby rodzenia dzieci na wszelki wypadek, bo już połowa umrze w dzieciństwie”.

Sformułowania takie i treść w nich zawarta podobna jest do strumienia czystej źródlanej wody, gdy się w ciągu szeregu lat słyszało różne pojękaniwa częstochowskie o klinikach — trupiarniach i biologicznym wyniszczaniu narodu.

Nikt wprawdzie jeszcze „Księgi Rodzaju” nie odwołał ani w druku nie skonfiskował. Czytamy dalej jak przed wiekami „nie jest dobrze człowiekowi być samemu i dlatego opuści mąż ojca i matkę swoją, a pójdzie za niewiastą, aby byli jedno... rośnijcie, rozmnażajcie się, a napełniajcie ziemię i czynicie sobie ją poddaną”.

Te nakazy czy pozytywne zalecenia w sposób wyraźny określają nam charakter małżeństwa, a więc i rodziny i jej zasadnicze zadania i cele.

Napełnianie ziemi i czynienie jej sobie poddanej nie wyklucza instynktu samozachowawczego, wprowadzenia do rozrodczości moralnego i społecznego ładu godnego człowieka — króla stworzeń, który ma w sobie iskrę nieśmiertelności.

Do różnych redakcji napływają od czytelników, a raczej od czytelniczek listy, w których młode najczęściej, źle sytuowane kobiety skarżą się, że ich duszpasterze podczas spowiedzi nie tylko pytają ile mają dzieci, ale często uzależniają rozgrzeszenie od przyrzeczenia, że będzie jeszcze miała trzecie lub czwarte dziecko.

Piszą proste kobiety często nieprawą ręką słowa pełne rozpacz i duchowej rozterki. Ich sytuacja społeczna i ekonomiczna stoi w rażącej sprzeczności z wymogami ich spowiedników, którzy powołują się na autorytet Kościoła, wiary i na zbawienie

Duszpasterze ci oczywiście nie działają w próżni ani nie uprawiają partyzantki. Otrzymują oni wytyczne na różnych zjazdach teologicznych i kursach duszpasterskich, na których przedstawiciele hierarchii kościelnej w Polsce wygłaszają referaty i udzielają instrukcji.

Inteligencja katolicka, która w mniejszym lub większym stopniu jest z doktryną katolicką związana, umie sobie radzić i ziarno od plew oddzielić.

Nie bierze zbyt serio zaleceń swych duszpasterzy i do swej filozofii katolickiej na co dzień włącza oprócz instynktu i serca swój intelekt.

Ludzie prości w szczególności na wsi i w małych miasteczkach, gdzie ingerencja kleru w życie codzienne ludzi jest jeszcze duża, przeżywają dramaty i rozterki w cichej walce między wiarą a życiem.

Wiemy, że zachowanie gatunku, zachowanie rodzaju ludzkiego jest celem każdego normalnego małżeństwa.

Dziecko jest ogniwem, które łączy rodziców z ludzkością i ożywionym światem w tym wielkim ponadczasowym łańcuchu życia. Rodzina, dziecko to wizualny i dotykalny sens naszej egzystencji na widzialnym świecie, to współdziałanie z Praprzyczyną w dziele kreacji, która wciąż trwa, to przedłużenie naszej biologicznej nieśmiertelności i najbardziej osobisty i najbardziej ścisły związek z następnym pokoleniem.

U ludzi wierzących, u chrześcijan ten najbardziej intymny związek jest jeszcze opromieniony i podniesiony do godności sakramentu

Rodzice przekazują dziecku nie tylko życie — przekazują mu najczęściej własne cechy, rysy, kolor oczu, timbre głosu i szereg innych cech, które często wpływają na kształtowanie się jego życia i jego osobowości, dlatego małżeństwo i rodzina nie może być przypadkowym wyładowaniem się instynktu płciowego, jak to się dzieje u stworzeń niższego rzędu, u ssaków.

W tworzeniu rodziny winny uczestniczyć wszystkie władze duszy i ciała, intelekt, rozum, którym spośród wszystkich stworzeń jedynie człowiek został wyposażony.

Dlatego rodzenie i rozmnażanie się nie może odbywać się nie tylko bez udziału rozumu, lecz bez całego szeregu elementów, które są konieczne do wychowania dziecka, do stworzenia mu warunków fizycznych i duchowego rozwoju.

Rodzina nie może być małą dżunglą ani ogrodem zoologicznym.

Dzisiaj, gdy człowiek reguluje i zmienia koryta rzek, gdy ziemię i wszystko, co na niej się znajduje, czyni sobie poddaną, musi w pierwszym rzędzie do swego życia intymnego, do fizycznej miłości wprowadzić moralny i społeczny ład i porządek.

Dziecko winno być nie tylko radością dla rodziców, ono musi w społeczeństwie mieć swój przydział i być pożądane.

Rodzina jest komórką społeczną, twierdzi to także socjologia katolicka. A jeżeli komórka społeczna, to i dobro społeczne i prawo rozwoju społecznego nie może jej być obce.

Rodzina nie żyje w oderwaniu od reszty społeczeństwa, dlatego nie może być zamkniętym małym gettem ani wysepką, gdyż życie jej i jej rozwój duchowy i kulturalny jest nieodłącznie związany z resztą społeczeństwa.

Niezależnie od tego, czy rodzinę, a więc w pierwszym rzędzie małżeństwo, będziemy traktowali jako związek dwojga ludzi, jako sakrament, czy to będzie tylko naturalny związek monogamiczny, którego owocem miłości jest dziecko, bo zawsze i wszędzie, niezależnie od stroju i wyznawanego światopoglądu, macierzyństwo jest otoczone ogólnym szacunkiem i jakąś ludzką i naturalną świętością.

Troska więc ze strony państwa i Kościoła o dobrą i zdrową fizycznie i moralnie rodzinę leży w interesie zarówno państwa, jak i Kościoła.

Troska ta jednak musi być oparta na zdrowych i realnych podstawach, do których należy między innymi sytuacja ekonomiczna małżonków, ich wiek, stan zdrowia i wszystko to, co dotyczy możliwości wychowania dziecka. Stare przysłowie, które mówi, „że jak Bóg da dzieci, to da i na dzieci”, w naszych czasach całkowicie zbankrutowało, zresztą chyba nigdy nie było uzasadnione.

Bóg dzieci wprawdzie daje, ale książeczek PKO z nieba nie zsyła ani numeru bankowego konta. Duszpasterze, którzy zachęcają do wielodzietności, żyjący w wątpliwym celibacie, nawet za tak zwane „doprowadzenie do wiary” tj. chrzest żądają zapłaty i tak wciąż żądają aż do katolickiego „pochowku” włącznie.

Planowanie rodziny, świadome macierzyństwo i świadome ojcostwo wydaje się w naszej epoce narzucającą się koniecznością.

Ziemia bowiem jest dostatecznie zapełniona, dzieci w Hongkongu i w Sasaï umierają z głodu, zresztą miliony ludzi jest głodnych.

Nie ma nadziei, że tak szybko będziemy z innej planety sprowadzali żywność. Dlatego wydaje się nam, że pierwsza część „Księgi Rodzaju” o napełnianiu ziemi jest już wypełniona.

Rósć i rozmnażać się należy, bo to jest celem rodziny, lecz, jak zaznaczyliśmy, że się nie żyje w dżungli

ani w ogrodzie zoologicznym, ale w cywilizowanym społeczeństwie.

Świadome ojcostwo i świadome macierzyństwo nie jest znakiem równania z usuwaniem płodu z łona matki. Jest to bowiem akt przeciw prawom natury. W jednym wypadku, gdy urodzenie dziecka zagraża życiu matki, wybieramy mniejsze zło, to znaczy usunięcie płodu, jako że życie matki jest już uformowane i doskonalsze.

Dziwne się wydają słowa kard. Wyszyńskiego wygłoszone na jednym z kazań w Częstochowie, że matki winny rodzić jak najwięcej dzieci, bo Polska może wyżywić nawet 100 mln ludzi, jeżeli będzie sprawiedliwość społeczna i dochód narodowy będzie równomiernie podzielony.

Rzeczywistość jednak zaprzecza tej tezie. Pamiętamy bowiem czasy, gdy poprzednik ks. kard. i cały episkopat polski miał duże wpływy na rozdział dochodu narodowego, a chyba w żadnym kraju europejskim nie było tyle dzieci krzywiczych, zawszonych, bez szkoły, bez elementarza, bez opieki lekarskiej, co w katolickiej Polsce.

W tym właśnie czasie, kiedy ks. biskup Adamski, ordynariusz katowicki, był współwłaścicielem kilku najlepszych kopalni na Śląsku i banków, kiedy biskup przemyski posiadał tylko 260 tys. ha ziemi, kiedy na fotelach senatorskich zasiadali księża biskupi, a do Rzymu ze skarbu państwa płynęły miliony na „świętopietrze”, tysiące dzieci w Polsce było głodnych, obdartych, pozbawionych szkoły i opieki, których wychowywała ulica.

Siostry Zytki wprawdzie w W-wie, Krakowie, w Lublinie rozdawały bezpłatnie zupę bezrobotnym, ale trudno było tą zupką wszystkich głodnych nakarmić i zlikwidować milionowe bezrobocie.

Księża, owszem, do wielodzielnosci namawiali, chrzcili, błogosławili, namaszczali, a jak zaszła potrzeba, tych samych z krzyżem w rękę prowadzili pod szubienicę, by nikt bez kapłana nie umarł. Jak ci ludzie żyli, o to się nikt z nich nie troszczył, bo tylko dusza jest ważna, a ciało i tak do ziemi.

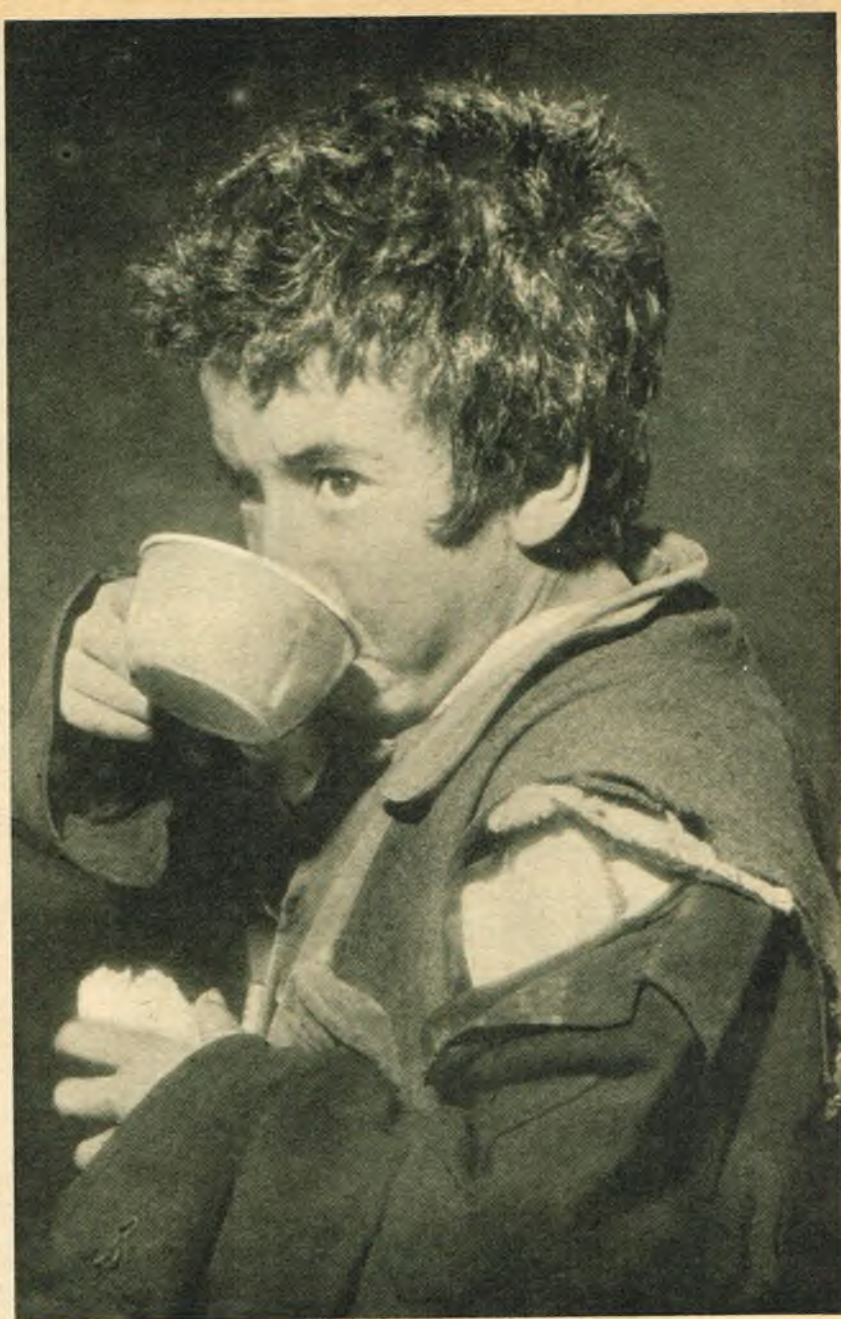
My nie chcemy rozdzielać człowieka na ziemi na duszę i ciało. Jest dla nas w wymiarach ziemskich integralną całością. Eschatologia rozpoczyna się po zgonie, jesteśmy bowiem zdania, że tylko w zdrowym ciele, które posiada warunki do fizycznego — organicznego rozwoju, może rozwijać się duchowe „ja” człowieka, jego intelekt i osobowość.

Nie można zbawić duszy w oddzieleniu od ciała, jeżeli wierzymy, że człowiek jest na obraz Boga stworzony. To nie z przypadku Chrystus polecił modlić się o chleb w codziennym pacierzu i nie z przypadku mówił, że „żał mi tego ludu”, gdy widział zgłodniałe rzesze. Zanim do nich przemówił o Królestwie Bożym, chleb rozmnożył i nakarmił ich. Dzisiejsi duszpasterze, zresztą od wieków, nie troszczą się o nakarmienie zgłodnia-

łych, za to bardzo się troszczą o swoje poświęcone powłoki, aby dusza czuła się dobrze.

Zdajemy sobie sprawę z trudności ekonomicznych w naszym kraju. wiemy, że wiele nam brakuje do dobrobytu, pragniemy jednak naszym dzieciom stworzyć radosne dzieciństwo, pragniemy radością opromienić ich młodociane lata.

Nasze dzieci muszą być potrzebne, muszą być ziszczeniem naszych marzeń, naszej ludzkiej, ziemskiej miłości. Stać to się może tylko wtenczas, gdy w tworzeniu rodziny biorą udział nie tylko instynkt, uczucie i zmysły, lecz intelekt i głęboka refleksja.



TAKICH DZIECI I TAKICH RODZICÓW JEST JESZCZE MILIONY NA ŚWIECIE. DO NICH JESZCZE NIE DOTARŁA „MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO REALIZOWANA PRZEZ WATYKAN. A W EWANGELII WCIĄŻ CZYTAMY: „BYŁEM GŁODNY, A NIE NAKARMILIŚCIE MNIE,... BYŁEM NAGI, A NIE PRZYODZIALIŚCIE MNIE... IDZCIE PRZEKŁĘCI...”



Z okazji 20 rocznicy wyzwolenia Bułgarii drukujemy wywiad z st. asystentem Wyższego Instytutu Medycznego w Sofii dr Georgii Dekowem.

PO ZDROWIE DO BUŁGARII

(korespondencja własna)

Bułgaria, niewielki kraj o powierzchni 111.000 km² zamieszkały przez 8 mln mieszkańców. Znamy dziś dobrze bratni kraj, nie tylko z kolorowych pocztówek ale zwiedzany przez tysiące polskich turystów zachwycających się ciepłem nadmorskich piasków i wód Morza Czarnego. Dzięki swojemu położeniu geograficznemu i ukształtowaniu powierzchni obfituje w ogromną ilość źródeł, sprzyjających rozbudowie czy budowie uzdrowisk.

Źródła wód mineralnych, a w związku z nimi uzdrowiska rozmieszczone są w dwóch grupach termomineralnych. Jedna grupa źródeł mineralnych położona jest w pobliżu południowych zboczy Gór Bałkańskich i Góry Średniej. Druga grupa źródeł mineralnych położona jest w okolicach gór Rila, Pirin i Rodopy. Bułgaria posiada około 500 źródeł mineralnych, co w połączeniu z pasem wybrzeża czarnomorskiego o klimacie morskim, gdzie sezon trwa od maja do końca października, stwarza dogodne warunki do leczenia różnych chorób, nękających ludzkość.

Zajmijmy się pokrótce uzdrowiskami, które w zależności od położenia leczą te czy inne choroby.

Górna Bania — położona na przedmieściu Sofii, posiada wody i źródła mineralne, które



Cerkiew Aleksandra.

leczą wszelkie postaci nerek, wątroby i przewodów żółciowych. Ten sam charakter leczniczy mają również i źródła mineralne znajdujące się na terenie Sofii jak i w Hisarze — wielkim ośrodku leczniczym z dziesiątkami zakładów sanatoryjnych.

W leczeniu chorób serca i naczyń krwionośnych zasłużonym uznaniem cieszy się uzdrowisko Bański położone w odległości 15 kilometrów od Sofii, z którą łączy się dogodna autostrada oraz linia kolejowa. W Bańskich leczą się chorzy z wysokim ciśnieniem i wadami serca pochodzenia reumatycznego.

Uzdrowisko Nareczen — położone w malowniczej dolinie w Ropach połączone szosą ze starym miastem Asenowgrad oraz z Płowdiwem, leczą się tutaj neurozy. Choroby organiczne, stany po złamaniu kości kończyn leczą się w Karłowskich Baniach położonych w środku Różanej Doliny, w maju i czerwcu szczególnie uroczej, kiedy powietrze przesiąknięte jest aromatem róży bułgarskiej, z której wyrabia się olejek różany.

Wiele uzdrowisk bułgarskich daje doskonałe wyniki w leczeniu chorób po atakach ostrego reumatyzmu. Do tych należą: Kjustendił, Saparewa Bania, Welingrad, Sandauski i in. Leczenie chorób w tych uzdrowiskach może się jednak tylko odbywać po dokładnych badaniach lekarskich, bo przeciwnie kąpiele więcej mogą zaszkodzić niż pomóc.

Inne uzdrowiska ze źródłami mineralnymi służą do leczenia chorób kobiecych, szczególnie chronicznych stanów zapalnych kobiecych organów rodnych. Są to następujące uzdrowiska: Welingrad, Hisar-Bania, Kinstendił, Saparewa Bania, Paweł Bania w pobliżu Kazanlyku i in. Choroby krwi, różne stany anemii leczą się w uzdrowiskach górskich. Do najbardziej znanych należą: Borowec — w odległości 70 km od Sofii, położony w Górach Rylskich, Pomporowo w Rodopach, Kolonitte w pobliżu starego miasta Panagiuriszte w Średniej Górze. Niezależnie od powyższych znane są źródła zimne, zawierające żelazo jak np. Breznik. Picie tej wody pomaga w leczeniu anemii, której przyczyną jest brak żelaza w organizmie. Choroby przemiany materii leczą się w uzdrowiskach nadmorskich. Wiele gatunków traw morskich i zwierząt (wodorosty, ryby, ślimaki, raki) zawiera duże ilości jodu.

Nieżyjące rośliny i zwierzęta wydzielają w czasie gnicia jod, który zostaje wchłonięty przez powietrze. Gruczoł tarczycy ma więc możliwość wprowadzenia w dostatecznej ilości hormonu tyroksynu, który przyspiesza proces spalania pokarmu i nie pozwala na jego gromadzenie się w organizmie w postaci tłuszczu. Ponadto pływanie czy kąpiel w wodzie morskiej, która jest zimniejsza od naszego ciała powoduje wydzielanie się ciepła i w ten sposób zmusza organizm do wytwarzania nowego, rozkładając w sposób intensywny elementy pokarmowe.

Tyle można powiedzieć o uzdrowiskach bułgarskich. Oczywiście nie wspominam tu

takich jak Złote Piaski, Słoneczny Brzeg czy Burgas, bo te nowoczesne i piękne, wkomponowane w zielone brzegi Morza Czarnego mają inny charakter i przeznaczenie. Tu magnesem przyciągającym turystów jest słońce, które od maja do października robi z białych północnych turystów, ciemnoskórych globtroterów. Tysiące Niemców, Czechów, Węgrów, Polaków i wielu innych mieszkańców zachodnioeuropejskich państw nabiera sił i zdrowia w czasie urlopów.

Jeżeli jednak pokrótce opisałem uzdrowiska bułgarskie i leczenie chorób, należy wspomnieć skąd wzięły się źródła mineralne. Otóż działo się to przed milionami lat, kiedy skorupa ziemska stygła a więc jak każde stygnące ciało, kurczyła się. Tak powstawały góry i doliny. Na granicy gór i dolin tworzyły się zazwyczaj rozpadliny i szerokie szczeliny, z których wydobywała się ognista lava — magma. Przy stygnięciu magmy powstawały niewielkie szczeliny. Przez nie woda z powierzchni przenika w głąb, nagrzewa się i pod wpływem ciepła wraca na powierzchnię z wysoką temperaturą. Te pęknięcia w zastygłej lawie i tzw. skały wulkaniczne są bardzo twarde i trudno rozpuszczalne. Dlatego też większość wód mineralnych odznacza się względnie słabą mineralizacją. Na jeden litr wody przypada mniej niż jeden gram soli. Ten właśnie procent nasycenia jest wyjątkowo korzystny dla organizmu. Dlatego też lecznicze wody bułgarskie są wyjątkowo przyjemne w smaku i pozwala to na przyjmowanie ich w dużej ilości co w wypadku pewnych chorób daje pozytywne wyniki. Oprócz tego woda te wydostając się z głębi rozpuszczają również i pewne sole radioaktywnych elementów, które rozkładają się w dalszym ciągu i wyzwalają oprócz określonej ilości tak zwanych promieni „alfa”, „beta” i „gama” również i szlachetny gaz radon, który ulega dalszemu rozkładowi. W Bułgarii znajduje się najbardziej radioaktywne źródło na Półwyspie Bałkańskim i dziesiąte na całym świecie „Słone Źródło”, które zawiera 1.190 emanów na 1 litr wody. Woda mineralna w uzdrowisku „Mominia Prochod” ma 560 emanów a woda w Mominia Bania — 165 emanów. Nazwa Mominia wywodzi się z bardzo odległych czasów. „Mominia” po bułgarsku znaczy dziewczyna. Dawną już zauważono, że człowiek po kąpielu w tych źródłach czuł się odświeżony i jak gdyby odmłodzony. Późniejsze badania pozwoliły zaobserwować po kąpielu w tych źródłach intensywne rozmnażanie się szeregu komórek, z których zbudowany jest organizm ludzki. Prowadzi to więc do odmładzania się komórek.

Tak pokrótce wygląda leczenie uzdrowiskowe w Bułgarii, która zrzuciła jarzmo okupacji i niewoli i dziś z każdym dniem kroczy do rozwoju i dobrobytu mas.

JANUSZ CHODAK



Meczet w Sofii.

Nikt nie ma w tej chwili wpływu na to, że młodzieży będzie w latach najbliższych tak wiele, mamy jednak wpływ na to jaka będzie to młodzież, jak wychowana i wykształcona, jak przygotowana do życia i pracy. Wielka jest tutaj rola i odpowiedzialność szkoły, nauczycieli i wychowawców choć oczywiście nie można wszystkiego zaliczyć tylko na szkołę i nauczycieli.

Ukończenie szkoły zawodowej jest, ogólnie rzecz biorąc, łatwiejsze niż ukończenie technikum jakiegokolwiek typu, względnie liceum ogólnokształcącego. Fakt ten niesie ze sobą to, że kandydaci do szkół zawodowych są albo: 1. słabiej uzdolnionymi umysłowo, 2. gorzej sytuowani materialnie, 3. mają nie bardzo wygórowane ambicje osobiste.

byłoby. żeby pomieszczenia na naukę własną wykorzystane były jedynie w tym jedynym celu, pożądanym byłoby więc nie urządzić nauki własnej w jadalni względnie w świetlicy, a to dlatego, że pomieszczenia te nasuwają wspomnienia innych chwil zgoła odmiennej natury niżeli te jakie potrzebne są w procesie przyswajania materiału lekcyjnego. Rozprasza to umysł i kieruje myśli w innym niepożądanym w tej chwili kierunku.

Inaczej przedstawia się sprawa jeśli nauka własna odbywa się w miejscu jedynie na ten cel przeznaczonym oraz w tym samym czasie. Przyzwyczajenie do tej samej pory dnia i do tego samego miejsca sprawia, że po pewnym czasie, gdy uczeń znajduje się w określonej porze w tym samym miejscu, poczuje się

wykorzystują pomoc jaką dają im nauczyciele poszczególnych przedmiotów w organizowanych przy każdej szkole kółkach przedmiotowych.

Zdarza się bowiem niejednokrotnie, że uczeń wychodzi z internatu tłumacząc wychowawcy, że idzie na kółko, w rzeczywistości zaś lazi po mieście i marnuje drogi czas, który należało wykorzystać na naukę własną.

W sprzyjających warunkach internat może zorganizować pomoc w kółkach przedmiotowych we własnym zakresie, z tym że korzystać z niej będą tylko uczniowie najbardziej potrzebujący pomocy.

Poprowadzi je wychowawca najlepiej zorientowany w danym przedmiocie, przy czym pomoc ta obejmie nie tylko słabych z jego

zrztanie indywidualnych różnic międzyosobniczych w sposobie zapamiętywania, czyli zwrócenie uwagi na typ pamięci. Ogólnie psychologia wyodrębniła wśród ludzi trzy typy pamięci: słuchowców, wzrokowców i ruchowców. Podział ten jest prawie że powszechnie znany, nie ma więc potrzeby dłużej o nim mówić. Przynajmniej jednak warto, żeby pouczyć swoich wychowanków o racjonalniejszym w stosunku do każdego sposobie uczenia.

Mało znanym ogółowi polskiemu zjawiskiem w procesie uczenia się jest — odkryte przez polskiego psychologa Abramowskiego — zjawisko reminiscencji. Polega ono na tym, że przyswajany materiał pamiętamy i odtwarzamy najlepiej po określonej ilości dni. Dla dzieci 7—8-letnich

WPLYW INTERNATU NA WYNIKI UCZNIWA

To niesie za sobą z kolei nowe fakty w postaci specyficznych trudności wychowawczych. Praktykowane w niektórych szkołach zawodowych przyjmowanie młodzieży bez egzaminów wstępnych, wydaje się wysoce niewskazane. Do szkoły takiej pchają się ci wszyscy, którzy przewidują sobie, że egzaminu mogą nie zdać, sądząc przy tym, iż niewiele będą musieli się tu uczyć. Rzeczywistość okazuje się jednak inna i powstają stąd niepotrzebne zawody.

Po pierwszym, względnie drugim okresie część młodzieży z powodu trudności w nauce musi rezygnować z dalszego uczęszczania do szkoły.

Poważna część uczniów szkół zawodowych to dzieci gorzej sytuowanych materialnie mieszkańców miast i wsi. Wychowawca tej młodzieży musi wraz z nią kłopotać się o ciepły sweter na chłodne dni i o podzielenie butów. Boso bowiem uczeń na zajęcia nie pójdzie — pozostanie w internacie ku utraپieniu wychowawcy i kierownika. Najwięcej jednak trudu w wychowaniu sprawia ta młodzież, której jej własna przyszłość jest jakoby obojętną. Niedużo jest takiej młodzieży, niemniej jednak trafiają się takie dziewczynki i chłopcy, którzy traktują internat i szkołę jedynie jako spokojną przystań, w której można dość mile spędzić czas, najeść się i wyspać. Wszelkie nieszczęścia o ich przyszłości, apelowanie do ambicji nie odnosi w stosunku do nich żadnego skutku.

Jedynym lekarstwem na uzdrowienie ich chorej mentalności wydaje się tylko dać poznać im, zetknąć ich z twardą dolą ludzkiego życia.

Innej młodzieży trzeba pomóc jednak w pokonywaniu trudności jakie stawia im zbiorowe życie w internacie, oraz nauka szkolna. Przede wszystkim, od samego początku wdrożyć należy młodzież do ścisłego przestrzegania regulaminu dnia, w którym czas na naukę własną powinien wynosić co najmniej 3 godziny. Przy tym ta odbywać się winna koniecznie w jednym miejscu i czasie. Wskazane

niejako wewnętrznie zmuszony do podobnego zachowania jak poprzednio, to jest do uczenia się.

Obecnie trudno nam jeszcze marzyć o tym, aby na naukę własną móc przeznaczyć specjalne pomieszczenie. Warunki lokalowe nie pozwalają na to. Najbardziej celowym wydaje się więc, w obecnych warunkach, urządzić naukę własną w szkole w salach lekcyjnych, które najbardziej skojarzyły się naszym uczniom z procesem nauki.

Oprócz stworzenia naszym wychowankom tych zewnętrznych niejako warunków powodzenia w szkole, zorganizować też trzeba czynną pomoc słabszym. W zasadzie przybrać ona może następujące formy: 1. pomoc koleżeńska, 2. pomoc wychowawcy, 3. pomoc sekcji naukowej, 4. pomoc specjalisty w kółkach przedmiotowych.

Pomoc koleżeńska polega na tym, że każdy uczeń silniejszy w jakimś przedmiocie pomaga systematycznie swemu słabszemu koledze w opanowaniu pewnego przedmiotu. Nad sprawnym przebiegiem owej pomocy czuwa bez przerwy wychowawca grupy, w której znajduje się uczeń silniejszy i słabszy.

Pomoc wychowawcy objąć winna nie tylko jednego ucznia, ale tych wszystkich, którzy w jego grupie potrzebują pomocy. Powinna być też wszechstronna. Wychowawca — tak jak troskliwy ojciec, czy matka — zobowiązany jest sprawdzać zadania domowe swoich wychowanków.

W razie nieprawidłowego ich wykonania od razu zobowiązany jest wytknąć uczniowi na czym polega popełniony przez niego błąd, oraz dopilnowuje powtórzenia, prawidłowego wykonania zadania.

Obowiązki wychowawcy są w tym względzie ogromne i nie zawsze może on im sprostać, tym bardziej jednak dopilnowywać on powinien, czy wszyscy słabsi uczniowie w jego grupie mają pomoc od kolegów silniejszych w nauce.

Oprócz tego wychowawca dopilnować musi, czy jego wychowankowie w sposób dostateczny

grupy, ale wszystkich słabych uczniów internatu. Przy czym oczywiście osobno poprowadzi się te zajęcia dla klas pierwszych, osobno dla klas drugich itd. Jeśli jeden z wychowawców zajmie się słabymi z języka polskiego, drugi z matematyki, trzeci z fizyki, to na pewno ilość ocen niedostatecznych zmniejszy się w internacie znacznie. Oczywiście sposób ten da się zrealizować tylko w większych internatach, gdzie pracuje co najmniej kilku wychowawców.

W każdym internacie istnieje, a przynajmniej istnieć powinien, Samorząd Młodzieżowy z poszczególnymi sekcjami. Jedną z nich to sekcja naukowa, której zadaniem jest organizowanie i niesienie pomocy w nauce słabszym kolegom. Na czele tej sekcji stoi przewodniczący, który ma do pomocy 2—3 sekcyjnych. Wyszukują oni słabszych oraz organizują im pomoc wyręczając niejako w pracy wychowawcę. Utrzymanie sekcji naukowej w internacie nie tyle jest ważne ze względu na rzeczywistą pomoc, którą ona przynosi — bo ta jest raczej skromna — ile ze względu na atmosferę sugestii wyjściu w nauce, którą znacznie łatwiej uzyskać właśnie przy pomocy sekcji naukowej. Tłumaczy się to tym, że polecenia wychowawcy ogólnie przyjmowane są jako zło konieczne. Zagadnienia zaś, które wychodzą od samej młodzieży — a tak dzieje się w przypadku pracy sekcji naukowej — przyjmowane są o wiele chętniej i na ogół bez oporów.

Warunkiem sprawnego działania mózgu jest dostarczenie mu odpowiednich składników odżywczych w organizmie rozroszonych przez krew. Normalny, żywy obieg krwi, dostatecznie utlenionej, jest więc czynnikiem niezmiernie ważnym w procesie uczenia się. Ze zaś krew zasilana jest odżywczymi składnikami z pokarmu, który przyjmujemy, nieobojętnym jest przeto rodzaj podawanych posiłków. Te winny być tak zestawione, żeby zawierały te składniki, o których mówią przepisy racjonalnego żywienia. Innym ważnym czynnikiem powodzenia w nauce jest wyko-

czas ten wynosi 4 dni; u starszych wzrasta on stopniowo wraz z wiekiem, by osiągnąć w końcu maksymalną swą długość wynoszącą 7 dni. U młodzieży naszych szkół zawodowych, która ukończyła już szkołę podstawową i liczy co najmniej 15—16 lat, zjawisko reminiscencji zachodzi w 7 dniu. Warto młodzieży zwrócić na fakt ten uwagę, żeby wykorzystwała go w swojej nauce. Innym niemniej ważnym, a bodajże nawet istotniejszym czynnikiem w procesie uczenia się jest powtarzanie. Zagadnienie to opracował bardzo szczegółowo i systematycznie psycholog niemiecki Ebbinghaus. Nie dysponując na miejscu odpowiednią literaturą trudno zacytować liczbowe dane, ogólnie jednak sprawa ta przedstawia się następująco: 1. Wyniki nauczania są tym lepsze, im bardziej dana ilość powtarzań rozłożona została w czasie. 2. Nawet bardzo duża ilość powtarzań w ciągu jednego, albo nawet kilku dni, nie daje tego rezultatu co mniejsza ich ilość rozłożona na dłuższy okres czasu. Przy tym materiał przyswojony szybko, równie szybko ulatuje z pamięci. Owe dwa wyżej opisane prawa psychologiczne są bardzo cennymi wskazówkami w organizowaniu racjonalnej nauki. Wychowawca internatu winien je znać i zgodnie z nimi dopilnować, żeby jego wychowankowie odrabiali zadania nie dopiero w dniu poprzedzającym daną lekcję, ale powtarzali przerabiany materiał kilkakrotnie, a nawet codziennie tak długo jak długo pozwala na to organizacja nauczania materiału szkolnego.

Omówione wyżej zjawisko dodatniego wpływu powtarzań, rozłożonych na dłuższy okres czasu, tłumaczy się tym, że umysł nasz, nasza świadomość pracuje nad jakimś zagadnieniem nie tylko wtedy, gdy aktualnie o nim myślimy i uświadamiamy sobie nasze myśli o nim, ale pracuje też i podświadomie. Owa podświadoma praca umysłu jest wielka i umiejętnie wykorzystana, właśnie przez racjonalnie rozłożone powtarzanie, daje wielkie rezultaty.

Ks. ALOJZY KAŹMIERSKI

Mało kto wie, że dogmat o nieomyślności papieskiej jest stosunkowo dogmatem niedawnym uchwalonym na Soborze Watykańskim w 1870 r. za papieża Piusa IX, którego tak namiętnie zwalczał Adam Mickiewicz za jego reakcyjną postawę i walkę z republikanizmem.

Mało kto również wie, że jednym z biskupów, który wystąpił na soborze przeciwko dogmatowi o nieomyślności papieskiej, był biskup chorwacki w Dżakowie — Josip Juraj Strossmayer.

W płomiennej mowie opierając się na Piśmie św. oraz autorytecie ojców Kościoła z żelazną logiką dowiódł, że dogmat ten jest absurdem sprzecznym zarówno z Pismem św. jak i ze zdrowym rozsądkiem.

„Po przeczytaniu całego N. Testamentu, podniósłszy rękę przed tym Chrystusem Urzysłowanym, świadczę przed Bogiem, że

NIEZNANY JUGOSŁOWIANIN

nie znalazłem w nim nawet najmniejszych śladów papieżstwa w tej postaci, w jakiej istnieje ono dzisiaj” — mówił bp Strossmayer.

„W Piśmie św. nie ma jednego wiersza, w którym by Pan Jezus udzielił św. Piotrowi prymatu nad innymi apostołami. Przeciwnie, Chrystus Pan zabronił św. Piotrowi i innym apostołom panować i dążyć do panowania, albo mieć władzę nad wiernymi na podobieństwo królów pogańskich”. (Łuk. 22, 25).

„Jeżeliby Piotr apostoł wybrany był na papieża, to czy inni apostołowie odważyliby się posłać go wraz z Janem do Samarii na opowiadanie Ewangelii Syna Bożego? (Dz. Ap. 8, 14)” — pyta bp Strossmayer. Żaden z apostołów nie wspomina o prymacie św. Piotra.

Święty Piotr nigdy nie myślał być papieżem i nigdy nie używał takiej władzy, jakiej używają papieże.

Nie znalazłszy żadnych śladów papieżstwa w czasach apostołskich zwrócił się bp Strossmayer do ojców Kościoła i tu również znajdując potwierdzenie, że pierwszych biskupów Rzymu nigdy nie uważano za biskupów powszechnych i za głowy Kościoła.

Co się zaś tyczy interpretacji słów Ewangelii: „Ty jesteś Piotr, a na tej opoce zbuduję Kościół mój” — ojcowie Kościoła, a wśród nich taki autorytet jak św. Augustyn ani myśleli przypisywać im takiego znaczenia, że Kościół zbudowany jest na Piotrze. Św. Augustyn pisze: „Ty jesteś Piotr, a na tej opoce twego wyznania, na tej opoce słów twoich: Ty jesteś Chrystus, Syn Boga Żywego — zbuduję Kościół mój”.

Powołując się na słowa arcybiskupa Dupanloup, który powiedział, że jeśli uznamy Piusa IX za nieomyślnego, to z konieczności musimy i wskutek naturalnej logiki obowiązanej jesteśmy uznać za podobnie nieomyślnych i wszystkich jego poprzedników. Bp Strossmayer stwierdza, że wówczas popadniemy w kolizję z prawdą historyczną, bo wielu z papieży poblądziło.

Bp Strossmayer wymienia wielu papieży, których omyślność jest aż nadto widoczna.

Np. Papież Wiktor (192 r.) na razie pochwalili montanizm, a potem go potępił.

Papież Marcełi (296–303 r.) będąc już papieżem popadł w bałwochwalstwo; wszedł do świątyni Westy i złożył ofiarę tej bogini.

Papież Liberiusz (358 r.) zgodził się na potępienie św. Atanazego i odważył się przy-

jąć arianizm dlatego, żeby mu pozwolono wrócić z wygnania i przywrócono poprzednią stolicę w Rzymie. Papież Grzegorz I (590–604) nazywa antychrystusem tego, kto by przywłaszczył sobie tytuł powszechnego biskupa; mimo to jednakże Bonifacy III (607–608) skłonił ojca, cesarza Fokasa, żeby mu nadał rzezony tytuł.

Papież Paschalis II (1099–1118) i Eugeniusz III (1145–1153) pochwalili pojedynki, Juliusz II (1509 r.), Pius IV (1560) zabraniali takowych.

Papież Eugeniusz IV (1431–1439) uznawał sobór Bazylejski i przywrócenie kielicha w Kościele czeskim, a Pius II (1458) cofnął ten przywilej.

Papież Hadrian II (867–872) ogłosił cywilne śluby za ważne, Pius VII (1800–1823) potępił je.

Papież Sykstus V (1585–1690) ogłosił światu wydanie Biblii i znaną bullą pochwalił jej czytanie, a Pius VII (1800–1823) potępił czytających ją.

Wobec tych faktów bp Strossmayer konkluduje:

„Jeżeli więc ogłaszacie nieomyślność obecnego papieża, to musicie albo dowieść rzeczy

nierozumiałej, mianowicie, że papieże nigdy w swej nauce nie przeczyli jeden drugiemu; albo w przeciwnym razie musicie ogłosić, że według objawienia Ducha Świętego, udzielonego wam, nieomyślność papieska zaczyna się dopiero od roku 1870. Czy jednak odważycie się na to?”

I dalej mówi: „Powtarzam raz jeszcze: jeżeli orzekacie jako dogmat nieomyślność biskupa Rzymu, to musicie przyznać nieomyślność wszystkich bez żadnego wyjątku jego poprzedników. Czy możecie jednak uczynić to, kiedy historia jaśniej niż światło słoneczne stwierdza, że papież błędzi w nauczaniu?”

„Czy odważycie się dowieść, że papieże cheiwy, kazirodcy, zabójcy i świętokupcy byli namiestnikami Chrystusa Pana? O czciogodni bracia, dowodzenie takiej potworności byłoby nieprawdą, czymś daleko gorszym niż zdrada Pana Jezusa przez Judasza, równałoby się to rzuceniu błotem w Jego Boskie oblicze”.

Mimo jedynie właściwej postawy bp Strossmayera wobec przypisywania człowiekowi boskiego atrybutu nieomyślności wbrew wszelkiej logice, Pismu św., nauce ojców Kościoła, wbrew prawdzie historycznej Sobór Watykański przyjął niedorzeczny dogmat.

Kim był bp Strossmayer, który wobec służalczych, o zniewolonych umysłach biskupów na Soborze Watykańskim miał odwagę mówić prawdę.

Urodzony w 1815 r. (zmarł w 1905) przez pół wieku stał na czele społeczno-politycznego ruchu Chorwacji głoszącego hasła jedności Słowian bałkańskich.

Wielki patriota idei jugosłowiańskiej poświęcił całe swe ofiarne i pracowite życie.

Głęboko wykształcony, obdarzony niepospolitym talentem krasomówczym, niespożytą energią skupił wokół siebie to, co było najtęższego w narodzie chorwackim, literatów, dziennikarzy, artystów, którzy popularyzowali jego idee polityczne.

W trosce o życie umysłowe i kulturalne kraju ofiarował w 1874 r. uniwersytetowi w Zagrzebiu 50 tys. guldenów i raz na zawsze swoją pensję biskupią. Własnym kosztem ufundował również Akademię Umiejętności w Zagrzebiu, której przekazał cenną galerię obrazów kolekcjonowanych przez lata.

W 1882 r. w Dżakowie wznosił wspólną katedrę w stylu romańsko-bizantyjskim.

Był gorącym zwolennikiem unii z prawosławną Serbią. Jako książę Kościoła nawiązał do dawnej tradycji wprowadzając na powrót liturgię słowiańską do Kościoła.

Warto zaznaczyć, że w Chorwacji w całym kraju w Kościele rzymskim w czasie Mszy św. Lektję i Ewangelię czyta się po chorwacku, a szereg parafii — mimo sprzeciwów pewnych sfer kościelnych — zdołało utrzymać przywilej papieski sprzed lat przeszło tysiąca pozwalający na odprawianie Mszy św. w starosłowiańskim języku.

Wdzięczni rodacy uczcili pamięć wielkiego biskupa pięknym pomnikiem wzniesionym w Zagrzebiu. Jego imieniem nazwano najpiękniejsze plantacje. Pomnikiem jednak trwalszym od spiżu jest to, czego dokonał: instytucje, które stworzył, idee, które zaszczepił społeczeństwu, a które przyoblekły się w kształt realny — w Federacyjną Republikę Jugosłowiańską.

Dziś, gdy między Polską a Jugosławią zacieśniają się coraz bardziej więzy szczerzej przyjaźni tak ze względu na podobną drogę do wolności, jak i na wspólne umiłowanie pokoju i budowę sprawiedliwego ustroju społecznego, warto lepiej poznać wielkich ludzi wśród naszych braci Słowian, a w szczególności tych, którzy walczyli o Prawdę Chrystusa i o suwerenność duchową narodów słowiańskich na Bałkanach.

Żałujemy, że w okresie II Soboru Watykańskiego nie znalazł się nowy bp Strossmayer, który by jak tamten przed stu niemal laty zaapelował do sumień ojców Soboru, aby zrewidowali swój stosunek do tego teologicznego nowotwora, jakim jest dogmat o nieomyślności papieża, który wśród rozdartego chrześcijaństwa stworzył przepaść nie do przebycia. Dziś, gdy naocześnie mogliśmy się przekonać, że nieomyślność papieża w rzeczach wiary i moralności jest oczywistym fałszem i absurdem, taki głos biskupa i rewizja tego dogmatu stworzyłyby odpowiednie warunki do zjednoczenia rozbitego chrześcijaństwa.

Ze smutkiem musimy stwierdzić, że ojcowie soborowi z Polski wloką się blisko za lekturą „nieomyślnego”, który jest niesiony jak za czasów babilońskich, i dumni są z hasła „Polonia semper fidelis”, które wolnego człowieka, ceniącego dumę narodową może tylko poniżać i upokarzać.

SPOTKANIE Z SAMOBÓJCAMI I ZABÓJCAMI

chodzi tu głównie o to jaki znaleźć sposób na uświadomienie takich młodych ludzi niszczących swoje zdrowie i pchających się przedwcześnie do grobu lub pchających do grobu swych bliźnich. Bo, że pchają do grobu innych to fakt wielokrotnie ustalony. Wszyscy w Poznaniu świeżo pamiętamy wypadek spowodowany przez młodego pomocnika kierowcy samochodu Zygmunta Gorwę, który będąc pijany prowadził samochód i wjechał na chodnik uliczny zabijając młodą mężatkę i jej 4-letniego synka. Skazany on został w trybie doraźnym przez Sąd Wojewódzki w Poznaniu na dożywotnie więzienie.

Zachodzi pytanie co się w Poznaniu robi, aby zwalczać alkoholizm? A więc na przestrzeni kilku ostatnich lat zlikwidowane zostały znane poznańskie rozpjalnie i wylęgarnie nowych kadr alkoholików, „restauracje” o takich nazwach jak „Przemysłowa”, „Myśliwska”, „Swojska”, „Bar Szwedzki”, „Bar Express” i parę innych. Na miejscu knajpy „Myśliwskiej” powstała restauracja „Dietetyczna”, a na miejscu „Baru Express” powstała kawiarnia „Hawana”. Inne poknapiarskie lokale również są lub będą przeznaczone na inne cele. Ale rozpjalnie w Poznaniu jeszcze jest sporo. Przede wszystkim personel ich postępuje często wbrew zakazom i podaje alkohol ludziom będącym już w stanie nietrzeźwym. Często widzi się wychodzących z takich lokali ludzi kompletnie pijanych trzymających się ścian lub latarni. Tracą do reszty wszystkie swoje zarobki. Wydaje się, że jak najbardziej niedopuszczalne jest wykonywanie tymi sposobami przez te knajpy planów utargu. I tutaj jedyna rada — wprowadzić surowy nakaz, by personel tych lokali kategorycznie odmawiał podawania wódki ludziom już podchmielonym. Wobec opornych stosować grzywny. Ale nie tylko te pozostałe rozpjalnie są powodem nasilenia alkoholizmu. W Poznaniu bowiem istnieją pokątni handlarze wódki i spirytusem. Niedawno odbył się proces sądowy takiego handlarza pokątnego, pobierającego zresztą stosunkowo dużą rentę inwalidzką. Skazano go na 2000 zł grzywny i konfiskatę kilku litrów wódki, którą ukrywał. Zastanowić się wypada czy nie byłoby wskazane karać takich pokątnych handlarzy jeszcze surowiej. Bo sumę 2.000 zł łatwo jest im zapłacić skoro na butelce wódki zarabiają grubo zwłaszcza w dni objęte zakazem sprzedawania alkoholu. Dużo sklepów z artykułami spożywczymi sprzedaje wina, likieru i wódki, obok chleba, margaryny czy innych artykułów pierwszej potrzeby. Są to sklepy MHD i PSS. Niektóre z nich wystawiają w witrynach sklepowych całe baterie najrozmaitszych tych trunków tym samym zachęcając do ich kupna. Zachodzi pytanie czy napoje alkoholowe w takich sklepach są po-

trzebne, skoro przecież istnieją specjalne sklepy „winno-spirytusowe”? I jeszcze jedno: nabywcy napojów alkoholowych w sklepach z artykułami spożywczymi czują się uprzywilejowani i poza kolejką nabywają często takie napoje. Sam byłem wielokrotnie tego świadkiem. Jeszcze jedna sprawa wpływająca na panoszenie się pijaków... to w wielu wypadkach dziwnie tolerancyjne zachowanie się trzeźwych ludzi wobec wygłupiającego się i często ordynarnego pijaka w miejscu publicznym czy to w tramwaju czy na ulicy. Gadającemu różne bzdury i sprośności opojowi towarzyszą śmiechy bawiących się nim ludzi trzeźwych. Zdarza się, że ten lub tamten trzeźwy lub trzeźwa ostro reagują na zachowanie się ordynarnego pijaka ale większość tych osób niestety z przykrością trzeba to stwierdzić, przechodzi nad

jego zachowaniem się do porządku dziennego. A gdyby tak pijak spotkał się z pogardą otoczenia kto wie, czy nie byłoby to dla niego zimnym prysznicem, który by przemówił mu do rozsądku. Istniało przed kilku laty towarzystwo trzeźwości. Obecnie istnieje w Poznaniu „Klub Abstynentów”. Dobrze i to, ale czy nie należałoby tworzyć przy rozmaitych zakładach pracy kół przeciwników alkoholizmu, coś w rodzaju „Towarzystwa Trzeźwości Transportowców”? Czyż nie należałoby częściej docierać do poszczególnych zakładów pracy i uczelni z prelekcjami na temat wysokiej szkodliwości alkoholu? Wydaje się, że na tym polu jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia i w Poznaniu i w licznych innych miastach i wsiach naszego kraju.

A. CZAJCZYŃSKI

KRONIKA PARAFII WAŁBRZYSCHEJ



CHRZEST W PARAFII WAŁBRZYSCKIEJ

W dniu 3 maja 1964 r. parafianie wałbrzyskiej parafii byli świadkami niecodziennej uroczystości. W dniu tym dwóch braci Leszek i Jerzy Szpinek przyjęli Sakrament Chrztu Świętego. Rodzice i cała rodzina z radością oczekiwali tego momentu, a parafianie byli dumni, że w poczet wiernych doszło dwóch chłopców, którzy z przejęciem przyjęli Sakrament Chrztu Świętego. Wspólna fotografia neofitów wraz z rodzicami chrzestnymi i duszpasterzem upamiętniła ten ważny dzień. Jest to jeszcze jeden dowód rozwoju naszej parafii.

Znajomość spraw religijnych należy do kultury duchowej współczesnego człowieka. Czytaj książki Wydawnictwa Literatury Religijnej!

Wytnij — wypełnij czytelnie — wyślij

Nazwisko i imię

Dokładny adres

(miejsce — miasto — wieś)

(ulica, numer domu i mieszkania)

(poczta)

(powiat)

(województwo)

Data

Zamawiam następujące książki*), które proszę przesłać na powyższy adres za pobraniem pocztowym:

Tytuł	Cena
Złarna Róża	16— zł
Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI w.	30— zł
O Kościele Jezusa Chrystusa	3— zł
Katechizm Kościoła Polsko-katolickiego	6— zł
Zbuduję Kościół mój	4— zł
Sakrament Chrztu św.	4,50 zł
Sakrament Pokuty	4,50 zł
Sakrament Bierzmowania	4,50 zł
Dziecię z Betlejem	8— zł
Sakrament Eucharystii	4,50 zł
Sakrament Małżeństwa	4,50 zł
Sakrament Namaszczenia Chorych	4,50 zł
Kulisy nieomyślności	5— zł
Lowczyńni ofiar	5— zł
Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej	5— zł
Przez Maryję do Jezusa	10— zł
Modłtewnik „Ojciec nasz”	35— zł
„Rytuał”	250— zł
Kalendarz Katolicki na rok 1964	15— zł
Idea nieomyślności w eklezjologii patrystycznej	42— zł

*) niepotrzebne skreślić.

AMERYKAŃSKI TEATR ZAPOZNAJE SIĘ Z TRADYCJAMI ZAGRANICZNYCH TEATRÓW.

Pod takim tytułem 20 nr „Kultury USA” zamieścił artykuł prezydenta Instytutu Wyższych Studiów Teatralnych — Johna D. Mitchella. Autor artykułu m.in. pisze:

— Instytut Wyższych Studiów Teatralnych (w skrócie IASTA) założony został w roku 1958 z inicjatywy władz Uniwersytetu Nowojorskiego. Myślą przewodnią założycieli było przeświadczenie, że teatr amerykański wzbogacony może być poważnie przez zapoznanie się z różnymi zarówno nowymi jak i dawnymi, zapomnianymi i nieznanymi w USA koncepcjami i metodami dramatycznymi teatru innych krajów...

Aktorzy, reżyserowie i technicy IASTY mieli w ciągu pierwszych czterech lat działalności Instytutu (1960-1963) sposobność uczestniczyć w opracowaniu i wystawieniu dwunastu sztuk pod kierownictwem znanych reżyserów z Polski Niemiec, Francji, Związku Radzieckiego, Japonii, Wielkiej Brytanii, Grecji, Włoch i Hiszpanii. Lista reżyserów zagranicznych, którzy w tym stosunkowo krótkim czasie pracowali w Instytucie jako goście, wystawiając sztuki swoich krajów, przedstawia się wcale imponująco. Widnieją na niej m.in. następujące nazwiska: Erwin Axer z Polski, (który wystawił z wielkim powodzeniem w roku 1962 „Wesele” Wyspiańskiego), Willi Schmidt („Intryga i miłość” Schillera) i Gert Weymann („Dobry człowiek z Seczuana” Brechta), obaj z Niemieckiej Republiki Federalnej, Jacques Charon („Mizantrop” Moliere’a) i Jean Louis Barrault z Francji, Jurij Zawadzki ze Związku Radzieckiego („Ogród wiśniowy” Czechowa), Onoe Baiko z Japonii, George Devine z Wielkiej Brytanii, Dimitrios Rondiris z Grecji („Elektra”



Scena z „Wesela” Wyspiańskiego w wykonaniu nowojorskiego teatru IASTY.



„Les Fausses Confidences” Pierre a de Marivaux (1688—1763) wystawiona w teatrze IASTY.

Sofoklesa), Giovanni Poli z Włoch („Złoty ptak” Gozziego) i Jose Tamayo z Hiszpanii. Doświadczenia Instytutu dowiodły słuszności poglądu, że współpraca praktyków teatralnych z różnych krajów nad wspólnym projektem przynosi wszystkim uczestniczącym wiele pożytku...

Aktorzy Instytutu w sezonie 1963-64 wystawili również „Rewizora” Gogola, reżyserowanego przez Mikołaja Ochłopkowa, kierownika artystycznego Teatru im. Majakowskiego w Moskwie. (g)

CIEKAWY...

● Wybitny specjalista z dziedziny kosmonautyki, zwany „ojcem” radzieckich sputników, prof. Leonid Siedow, który uczestniczył we wrześniu br. w obradach XV Kongresu Międzynarodowej Federacji Astronautycznej w Warszawie — w udzielonym wywiadzie oświadczył, że nasze pokolenie będzie świadkiem nie tylko oblotu Księżycą przez człowieka i jego powrotu na Ziemię, lecz również i tego, że noga ludzka stanie na Srebrnym Globie. Człowiek osiągnie Księżyc i powróci bezpiecznie na Ziemię. Amerykańscy zaś uczeni, twórcy satelitarnej serii „Rangarów” — dr W. F. Pickering i dr C. Schurmayer omówili w czasie Kongresu wyniki lotu „Rangera-7”, zaprezentowali kilkadziesiąt nie publikowanych dotychczas zdjęć oraz specjalny film, zmontowany ze zdjęć fotograficznych nadesłanych przez „Rangera-7”. Dzięki specjalnemu trickowi, 5-krotnemu przyspieszeniu projekcji — uzyskano fascynujące złudzenie uczestnictwa w locie kosmicznym pojazdu zmierzającego na Księżyc.

● Tadeusz Kutek, dyrektor przedsiębiorstwa podróży „Fregata Travel” z Londynu, zobowiązał się przekazać do końca 1966 r. 14000 dolarów na pomoce naukowe dla szkolnictwa powiatu brzeskiego. We wrześniu br. T. Kutek, który pochodzi z Brzeska, przesłał pierwszą wpłatę — 2800 dolarów.

● Tłuszcz wielorybów jest bardzo cenny i szeroko wyzyskiwany, natomiast mięso uchodziło dotychczas za niejadalne. Dopiero niedawno specjaliści z Instytutu Konserwowego w Odessie stwierdzili, że mięso wielorybie nie jest gorsze od wołowy. Wystarczy tylko je umiejętnie przyrządzić, a znika specyficzny zapach i mięso staje się miękkie. Instytut przy-

gotowuje obecnie dziesięć różnych rodzajów konserw wielorybich.

● Opublikowane przez ONZ dane statystyczne stwierdzają, że 30-40 tysięcy osób umiera na świecie od ukąszenia jadowitych żmij. Najwięcej, bo aż 25000 przypadków, zdarza się w Azji. Najniebezpieczniejszą zaś żmiją jest indyjska kobra.

● Czterej nurkowie amerykańscy spędzili 10 i pół dnia w podwodnym domu „Scalab-I” w Atlantyku u wybrzeży Bermudów na głębokości 57 m. Przez cały czas oddychali specjalną mieszaniną gazów, którą sprężano do ciśnienia 6,7 atmosfery, tj. takiego, jakie panuje 57 m pod powierzchnią morza; w przeciwnym wypadku nurkowie nie mogliby oddychać.

● W zatoce Chesapeake u wejścia do portu w Baltimore (Stany Zjednoczone) została uruchomiona pierwsza na świecie atomowa latarnia morska. Funkcjonowanie jej — bez odnawiania paliwa — obliczono na 10 lat.

● W Moskiewskim Instytucie Badawczym Szkła opracowano nowe tworzywo, nazwane sitalem. Jak wykazały doświadczenia, ten nowy gatunek szkła wytrzymałością przewyższa stal, a jednocześnie jest lżejszy od aluminium. Obecnie naukowcy rozważają możliwość zastosowania sitalu do budowy silników spalinywych i turbin gazowych.

● Amerykańscy specjaliści obliczyli, że zbudowanie „półstałej” bazy na Księżycu, w której może przebywać jeden kosmonauta w ciągu 540 dni lub 10 kosmonautów w ciągu 54 dni, kosztować będzie blisko 2 miliardy dolarów.

● Uczeni radzieccy przeprowadzili trzecią serię doświadczeń nad radiolokacją planety Wenus. Sygnał radiowy przebył odległość Ziemia-Mars i z powrotem (88 milionów kilometrów) w ciągu ok. 5 minut. (w)

Chrystus ani jego nauka nie jest mitem, jak twierdzą niektórzy ani tworem wyobraźni.

Każdy z wierzących ludzi chrześcijan jest żywym świadkiem nieprzerwanej tradycji palestyńskiej epopei i dramatu, zapisanej w 4-ech Ewangeliach, w listach apostołskich i notatkach historyków rzymskich.

Ślady Jego działalności uwiecznione są w tysiącnych zabytkach starożytności, przypiętowane krwią milionów ludzi na przestrzeni historii, którzy ginęli tylko dlatego, że nie chcieli mówić nieprawdy.

Chciałbym także przypomnieć słowa Jana Ewangelisty, które nas przekonywują: „My, co wiemy, mówimy, i o tym cośmy widzieli, świadczymy” Jan 3, 11.

Pozdrawiamy.

P. Anna Pożeńska z Opola. Dziękujemy Pani za miły list i za uznanie dla naszego tygodnika.

Różni ludzie piszą do naszej redakcji i różnymi kierują się motywami. Jeżeli jednak mają dobrą wolę, zawsze odpowiadamy im grzecznie i spokojnie. Odpowiedzi cięte i czasem złośliwe dajemy tylko tym czytelnikom, którzy piszą do nas kąśliwie i w sposób obrażający.

Pisze Pani w swym liście: „Pan Sobociński pisze, że się nie wstydzę, iż należy do Kościoła Rzymskokatolickiego, a ja powiem, że się wstydzę, że tak długo należałam do tych, którzy w niczym nie przypominają wyznawców nauki Chrystusowej.

Żał mi również tych, którzy bezmyślnie lgną tam, gdzie jest większość, co daje im poczucie bezpieczeństwa, a nie szukają światła i prawdy.

Smutny widok dla mnie przedstawia tłum pielgrzymów, brudnych, zmęczonych ludzi, którzy z uporem maniakiem wloką się na Jasną Górę i szukają tam cudu”.

Dla nas jest to tym bardziej smutne, że ci pątnicy nigdy nie poznali Słowa Bożego i nie doszli do wniosku, że Bóg wszędzie potrafi człowieka wysłuchać i obdarzyć go swą łaską, że możemy Go wszędzie odnaleźć, wszędzie się z nim spotkać w każdej chrześcijańskiej świątyni, a w szczególności tam, gdzie przebywa utajony w najświętszym sakramencie ołtarza. Pielgrzymki do miejsc cudownych są pozostałością po czasach pogańskich kiedy różni bogowie w różnych miejscowościach doznawali szczególnej czci i mieli swe świątynie, w których okazywali szczególne swe łaski. Tak np. u Greków w Delfach słynęła świątynia Apollina, dokąd przybywali Grecy, a nawet i obcy po wyrocznie, których „bóg” chętnie udzielał za sowite ofiary składane jego kapłanom.

W Epidaurze bóg Asklepios przez usta kapłanów dawał wskazówki chorym, jak leczyć dolegliwości, na które cierpieli. Oczywiście chorzy składali również hojne ofiary kapłanom, którzy służyli Asklepiosowi.

W Częstochowie rzecz ma się podobnie. Obrazu cudownego strzegą kapłani, którzy w ciągu lata od najbiedniejszych i najciężniejszych zbierają milionowe sumy, którymi dzielą się oczywiście z dostojnikami Kościoła, ci zaś błogosławiają ich pracy.

Dostojników wyższych i niższych, którzy mają kontakt z Częstochową, można spotkać w Karlovych Varach, Dubrowniku, Splicie, w Złoty Piaskach, w najgorszym wypadku w pensjonacie Orbisowskim w Krynicy.

Jesteśmy przeświadczeni, że im obraz cudowny w Częstochowie bardzo pomaga. Natomiast nie jesteśmy pewni, czy ci, którzy wracają z Częstochowy są bliżsi Boga, bogatsi w Jego łaski, choć biedniejsi materialnie.

Ze względu na gromadzące się tłumy w Częstochowie dostojnicy Kościoła rzymskokatolickiego mają możliwość podsycać fanatyzm religijny i budzić często nienawiść do wszystkiego, co jest postępowe a nie ma stempla watykańskiego.

Wydaje się jednak nam, że z każdym rokiem jest łatwiej w czasie świąt maryjnych o nocleg w Częstochowie i coraz mniej tłoku w pociągach.

Bo czy kto chce, czy nie chce, zwycięża to, co wolne, co światłe i co postępowe, a prawdziwa i rozumna religijność zwycięża fanatyzm i zabobon.

Pozdrawiamy Panią serdecznie.

P. Zenon Kamiński z Kielc zali się w swym liście do redakcji, że ks. proboszcz w Suchedniowie odmówił mu drobnej pożyczki na bilet, kiedy go okradli w drodze.

P. Kamiński jest widocznie młodym człowiekiem, skoro nie wie, że księży proboszczowie rzymskokatolicki mają tylko dwie ręce: jedną do błogosławienia, drugą do brania, do dawania nie mają. Na pewno są wyjątki, ale bardzo nieliczne.

Pozdrawiamy.

Katoliczka z Legnicy napisała list do redakcji i przysłała swoją odpowiedź na ankietę, którą w swoim czasie ogłosiło „Słowo Powszechne”.

Odpowiedź tę omówimy w jednym z najbliższych numerów, a Katoliczce z Legnicy za miłe słowa pod naszym adresem dziękujemy.

W swym liście do redakcji Katoliczka z Legnicy między innymi pisze: „Szkoda, że w Legnicy nie ma Kościoła Polskokatolickiego. Czasem chodzę, a właściwie jeżdżę do 18 km oddalanej Złotoryi. Tam i po polsku nabożeństwa, i tak pięknie śpiewają, i Słowo Boże głoszą inaczej niż w naszym Kościele rzymskim. Oby Pan Bóg dał w całej Ojczyźnie naszej taki Kościół”.

Droga Czytelniczko. To już nie od Boga zależy, aby taki Kościół był w całej Ojczyźnie, lecz od ludzi, od ich wiary, światła, rozumu i serca. Bóg zesłał Syna swego Jezusa Chrystusa na ziemię, który w swej ojczystej mowie głosił swą naukę dla całej ludzkości. On od Betlejem aż do Golgoty, do ostatniego tchnienia mówił językiem swego narodu. On zesłał Ducha Św., aby ci, których powołał, nauczali i chrzcili wszystkie narody. Martwy język cesarów został nam narzucony ze względów politycznych. Wiemy z historii, że każdy okupant czyni to samo.

Niestety, ze smutkiem trzeba przyznać, że jeszcze olbrzymia większość narodu polskiego znajduje się pod duchową okupacją Watykanu, który ingeruje w sumienia polskich obywateli za pośrednictwem swoich pełnomocników, biskupów ordynariuszy, którzy przecież są duchowymi obywatelami watykańskimi, gdyż wierność Watykanowi służą.

Kto sprawy te poznał i Chrystusa obrał za najwyższego pasterza i Zbawiciela, ten powinien głosem wielkim wołać i zdierać bielmo z oczu polskiemu społeczeństwu, aby naród polski sam swoje sprawy z Bogiem regulował bez obcych pośredników i obcej ingerencji.

Pozdrawiamy serdecznie.

OGŁOSZENIE

Walczak Jan lat 57, samotny zamieszkały w Wielądkach, gmina Roguszyn, p-ta Piwnik, pow. Węgrów poszukuje zatrudnienia w charakterze kościelnego, w którejś z parafii polskokatolickich.

Zainteresowani PT Proboszczowie (Administratorzy) proszeni są o skontaktowanie się z w/w na podany wyżej adres.

WRZESIEŃ - PAŹDZIERNIK

N	27	19 po Zesł. Ducha Św., Kosmy, Damiana
P	28	Wacława, Salomona
W	29	Michała Arch.
Ś	30	Hieronima, Zofii
C	1	Remigiusza, Jana, Danuty
P	2	Aniołów Stróżów, Teofila
S	3	Teresy, Gerarda



POLSKO-AMERYKANSKIE SEMINARIUM NAUKOWE

W Jabłonnie pod Warszawą odbyło się polsko-amerykańskie seminarium naukowe zorganizowane przez Instytut Geografii PAN, a poświęcone problemom geografii ekonomicznej.

W obradach wzięło udział kilkunastu naukowców Instytutu Geografii PAN, Uniwersytetu Warszawskiego, Wyższej Szkoły Ekonomicznej i Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz przedstawiciele wojewódzkich komisji planowania w Poznaniu i Bydgoszczy. Z Ameryki brali udział naukowcy z kilku uniwersytetów.

Referaty wygłoszono na temat problemów geografii ekonomicznej Polski i USA. Poruszono zagadnienia urbanizacji i uprzemysławiania regionów kraju, ich ekonomicznego rozwoju, problemy demograficzne i inne.

NOWA KOPALNIA ZAGŁĘBIA KONIŃSKIEGO

W pobliżu miejscowości Józwin powstanie nowa kopalnia węgla brunatnego, która otrzyma nazwę „Józwin”.

Zasoby nowej kopalni oblicza się na 110 milionów ton węgla. Przy budowie kopalni zastosuje się najnowocześniejsze koparki i zwałowarki produkcji NRD. W kopalni pracować będzie 1600 osób przy zastosowaniu wysoce sprawnego systemu pracy zwanego k-t-z (koparka-taśmociąg-zwałowarka). Budowę kopalni rozpocznie się w 1965 r., a ukończy przy końcu przyszłej pięcioletki.

DAR ZSRR DLA HIROSZIMY

Z okazji zakończenia konferencji poświęconej problemom walki o zakaż broni nuklearnej na stadionie w Hiroszynie odbył się wiec, na którym przemawiał między innymi szef delegacji radzieckiej Żukow. Żukow zakomunikował, że Radziecki Komitet Obrony Pokoju przekaze prezydium konferencji w darze sprzęt medyczny wartości 50 tys. rubli dla szpitala, w którym leczy się ofiary bombardowań atomowych.



Rurociągi na Kubaniu (ZSRR) ciągną się kilometrami.

MUZEUW W LEŚNICZÓWCE

Muzeum Zbiorów Regionalnych z Puław i Kujaw mieści się w Leśniczówce na Głuchej Puszczy (woj. bydgoskie). Liczy ono ok. 30 tys. eksponatów. Ma ciekawe kolekcje numizmatyczne, militaria, bibliofilskie, między innymi oryginalny pamiętnik Jana Kilińskiego.

Plażę w Soczi odwiedza coraz więcej Polaków.



ANBICJA O POLSCE

Telewizja Hesji ma w dniu 2 października br. wyświetlić audycję filmową pt. „Kraj po drugiej stronie Odry i Nysy”. Celem jej jest ukazanie na przykładzie miast na zachodzie Polski procesu integracji tych ziem z Polską i ich rozwój po wojnie.

W związku z tym zachodniemieckie koła przesiedleńcze podjęły kampanię przeciwko autorom tego reportażu oraz kierownictwu telewizji.

Na łamach organu przesiedleńców „Deutscher Ostdienst” ukazał się artykuł, w którym autor usiłuje zastraszyć realizatorów audycji.

ŹRÓDŁO WODY LECZNICZEJ W ZAKOPANEM

Na Antałówce w Zakopanem odkryto źródło leczniczej wody siarkowej, mającej zastosowanie przede wszystkim w leczeniu gruźlicy kostnej.

DOMY NA EKSPORT

W zakładach drewnopochodnych elementów budowlanych w Namysławie produkuje się obiekty mieszkalne, pawilony handlowo-usługowe i kolonijne. Elementy te wykonuje się z tarcicy, płyt pilśniowych, waty szklanej itd.

Łatwo je przewieźć do miejsca przeznaczenia, gdzie szybko montuje się je jako domy mieszkalne lub pawilony handlowo-usługowe.

Z okazji świąt rodzinnych jak wesele, urodziny zjeżdżają wszyscy członkowie rodziny. Przed obiadem modlą się wszyscy (USA).

SESJA MIĘDZYNARODOWEJ GRUPY DORADZCZEJ DO SPRAW PROTEINY W NOWYM JORKU

W Nowym Jorku odbyła się sesja międzynarodowej grupy doradczej do spraw proteiny. Celem obrad było ustalenie skutecznych sposobów uzupełnienia produktów białkowych w diecie dzieci z krajów rozwijających się, w których niedostatek białka zwierzęcego i roślinnego prowadzi do poważnych schorzeń.

W obradach grupy brał udział jako ekspert rektor Akademii Medycznej w Warszawie, dyrektor Instytutu Matki i Dziecka, prof. Bolesław Górnicki.

Prof. Górnicki po ukończeniu sesji na zaproszenie władz amerykańskich udał się w podróż po ośrodkach badawczych w zakresie pediatrii na terenie Stanów Zjednoczonych.



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 15 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290.